GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 38. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 22-go września 1904 roku Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "September 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we wrześniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Cisza na placu boju. Japończycy zaczynają się ruszać. Rosyjski jenerał zabity. Ogromne zdobycze japońskie. Bombardują. Stan rozpaczliwy. 100,000 japończyków atakuje; Nodzu i Oku pomagają jen. Kuroki.

Z placu boju wieści mało. Po haniebnej ucieczce moskali z placu boju nastąpiła cisza. Pierwsi zaczynają się ruszać japończycy, moskale zaś z obawą bezradni śledzą ruchy japońskie i czekają, z której strony tym razem upadnie bomba japońska. Japończycy wykonywują armią jakieś ruchy strategiczne — to jest fakt, lecz co oni robią, niemożebnem jest odgadnąć. Dopiero, gdy nastąpi jakaś większa bitwa, nadejdą wiadomości gdzie się znajdują i co robią obie armie nieprzyjacielskie.

Tymczasem walka pod portem Arthura trwa dalej bez większych zmian a i japończycy nie śpieszą się zbytnio, czekając wprzód na rozbicie armii Kuropatkina. Japończycy liczą także i na to, że zapasy moskali wkrótce się wyczerpią, a wtenczas nie będzie potrzeba takiego rozlewu krwi, gdyż forteca będzie musiała się poddać. Obecnie są już pewne oznaki, że załoga ma nie zbyt wiele żywności. Proch bezdymny został też wszystek zużyty, tak, że położenie oblężonych staje się z dniem każdym trudniejszem. Zdaje się, iż jednym z ostatnich planów japońskich było zdobycie fortów Richling i Kikwang. Japończycy wzmacniają swoje pozycye w Paliczwang, które znajdują się w odległości niecałej pół mili od Richling. Posuwają się oni ciągle naprzód w kierunku fortu. Obydwa te punkty strategiczne są przedmiotem prac inżynierów japońskich. Kopią oni paralele, idące w górę wężykowato. Paralele te w formie głębokich rowów wężykowatych, są niedostępne dla armat rosyjskich, gdyż zakryte wzgórkami i ziemią, wojsko zaś japońskie może posuwać się dalej i dalej bez przeszkody dotąd, aż dojdzie do pierwszej linii frontu moskiewskiego i wystąpią na otwarte pole do walki. Niewątpliwem jest, iż japończycy pragną oszczędzić jak najwięcej swych ludzi i dlatego flegmatycznie, a napewno zabierają się do pracy i zdobywają jeden po jednym lub dwóch fortach na jeden raz, a resztę pozostawiają w tymczasowym spokoju. Pozycye Rihlung i Kikwang są z tego powodu bardzo ważne, iż japończycy mogą z nich bombardować całą sieć wschodnich fortów od środka tj. od strony gdzie jest najsłabsza strona.

Krążownik Lena, który przyjechał do San Francisco został rozbrojony. Koty na tym okręcie były przepalone; dalsza podróż niemożebna. Okazało się również, że naprawa nie może być zrobiona tak zaraz, ani nawet w przeciągu kilku tygodni, przeto na prośbę kapitana, okręt rosyjski został rozbrojony. Stanowisko Ameryki przez cały czas utrzymane zostało z honorem i obydwie strony są z obrotu rzeczy zadowolone.

Bitwa pod Mukdenem.

MUKDEN 19. września. Niedaleko Mukdenu została stoczona bitwa dwóch nieprzyjacielskich oddziałów. Rezultatem jej było (rzecz znana), ucieczka oddziału moskali. Japończycy zostali na placu boju. Do Mukdenu przyniesiono 26 żołnierzy, rannych w tej bitwie.

Tylko 8 tysięcy pozostało.

LONDYN, 19 września. — Korespondent z Czefu donosi do Daily Telegraph: Dwóch niemców i kozaków przyjechało tutaj z portu Artura oświadczając, że załoga portu Arthura liczy tylko 8000, że dowozy świeżego mięsa nie zostały uskutecznione, że ściany okrętu Gremiaszczyj w niektórych miejscach zostały mocno naruszone. W szpitalach w pracy pomagają chłopcy trzynastoletni.

Bombardują.

LONDYN, 19 września. — Donoszą tutaj z Tokio, że japończycy bombardują uporczywie rosyjskie pozycye w Mukdenie i robią wielkie przygotowania do ruchu całej armii.

Stan rozpaczliwy.

PETERSBURG, 19 września. — Ponieważ droga syberyjska została oddaną wyłącznie dla spraw wojskowych, przeto wszelka prywatna komunikacya i przesyłka jest niemożliwą. Niektóre pakunki wysłane z Sahalina w marcu jeszcze dotychczas jeszcze nie przyszły na miejsce. Cała północna Mandżurya cierpi bardzo wiele, gdyż jest prawie pozbawiona najpotrzebniejszych produktów żywności.

Japońskie trofea.

TOKIO, 19 września. — Markiz Oyama, głównodowodzący siłami japońskiemi na placu boju telegrafuje, że w bitwie pod Liaoyang jen. Oku zabrał 13 jeńców. Oprócz tego podaje listę sklepów i rzeczy zabranych: 30 koni, 2,288 karabinów, 271 wagonów z amunicyą, 58,921 kul armatnich, 659,000 małych naboi. Wielka ilość produktów spożywczych: mąki, ryżu itd. Oprócz tego całe składy ubrań i przyborów inżynierskich.

Armie jenerałów Kuroki i Nodżu nie brały jeńców wcale. Jenerał Kuroki zabrał 40 koni, 800 karabinów, 300 kul armatnich, 800,000 drobnych naboi, aparata telegraficzne i różne inne przybory. Jen. Nodżu zabrał 490 karabinów, 1164 kul armatnich, 37,880 naboi drobnych, telefon, narzędzia różnego rodzaju i materyały spożywcze. Oprócz tego zabrali japończycy tyle drzewa budulcowego, iż mogliby śmiało przystąpić do budowy stacyj na linii mandżurskiej i drzewa by im nie zabrakło.

Chcą się bić.

TOKIO, 20 września. — Donoszą tutaj z placu boju o nowym wysiłku moskali, który świadczy, iż moskalom w fortecy musi być nie bardzo przyjemnie i wolą oni bić się, niż oczekiwać, aż ostatnie zapasy wyjdą. Sześć batalionów moskali w szyku bojowym wyszło z fortecy i zjawiło się nagle przed frontem fortów japońskich. Japończycy jednakże nie są tego rodzaju, aby się przestraszyli i uciekli. Rzucili się oni w mgnieniu oka do swoich stanowisk i zanim moskale zdążyli postąpić jeszcze kilka kroków, zagrzmiały japońskie armaty. Wywiązała się zacięta bitwa. Moskale zostali nazad wepchnięci do fortecy i ponieśli ciężkie straty. Straty japońskie mają być lżejsze. Wycieczka moskali skończyła się fiaskiem!

Coraz bliżej!

CZEFU, 20 września. — Japończycy coraz dalej posuwają się ku fortecy, coraz ciaśniejszym otaczają moskali pierścieniem. Zajęli oni na nowo forty Etse na zachodniej stronie i posuwają się na "Złotą Górę" wschodniej stronie. Moskale biją się i bronią rozpaczliwie swych pozycyi, lecz muszą uledz pod naciskiem. Stoessel przyznaje, iż utrzymanie niektórych pozycyi jest niemożliwe i nosi się podobno z zamiarem ściągnięcia wszystkich sił do wnętrza fortecy.

Co do żywności, to nie ma żadnej pewnej wiadomości. Jedne telegramy podają, iż żywności jest wielki brak, inne znów, przeciwnie twierdzą, iż załoga jest zaopatrzona w żywność jeszcze na kilka miesięcy.

Nowe korpusy japońskie.

TOKIO, 20 września. — Dodatkowe dwa korpusy armii oczekują rozkazu wyruszenia na plac boju. Gdy te dwa korpusy udadzą się na plac boju, prawdopodobnie nie będzie już posłanych więcej wojsk, gdyż armia japońska będzie ogółem liczyć pół miliona.

Natomiast na czas zimowy zamierzają japończycy ściągnąć nazad te korpusy, które najwięcej w bitwach ucierpiały. Korpusy te zostaną dopełnione rekrutami i gdy przez zimę wypoczną, wyruszą znowu na wiosnę na plac boju.

Bitwa z kozakami.

BERLIN, 20 września. — Telegramy donoszą tutaj, że poważna siła złożona z kozaków, stoczyła krwawą bitwę z japończykami na północnym wschodzie od Jentai. Kozacy zostali wybici niemal do ostatniego.

Oddadzą Mukden.

PETERSBURG, 20 września. — Podczas, gdy wszyscy twierdzą, iż stanowcza bitwa rozegra się koło Mukdenu, biura wojenne twierdzą, iż prawdopodobnem jest, iż bitwy stanowczej koło Mukdenu nie będzie, gdyż Kuropatkin takowej nie przyjmie. Natomiast wszystko wskazuje, iż główne siły rosyjskie skoncentrowane są w "Tie Pass" i tam zapewne przyszły dramat się rozegra.

Przyszła bitwa.

LONDYN 19 września. — Wiadomości o częstych potyczkach w północnej Mandżuryi, dają do przekonania, że wkrótce zostanie tam wykonany atak, który potem zamieni się na zaciętą bitwę. Jen. Kuropatkin doniósł urzędownie, że zamierza zostać w Mukdenie i poczynił wszelkie środki obrony przeciw japończykom. Jego wielkim zamiarom nie wierzą nawet w Petersburgu, dlatego, że wiadomem jest, że całe siły wojska mają się zgromadzić w Tie Pass, gdzie zajmie stałą pozycyę.

Obchodzi tu pogłoska, że dwa inne rosyjskie krążowniki są w drodze do pewnej przystani na Oceanie Spokojnym przy portach Stanów Zjednoczonych. Wiadomość ta zainteresowała nietylko obywateli Stanów Zjednoczonych, ale innych krajów. Pewną jest rzeczą, że jeżeli okręty te przypłyną do jakiego portu amerykańskiego, to zostaną tak traktowane jak okręt Lena, albo dostaną rozkaz opuszczenia portu, albo też zostaną rozbrojone.

Odpowiedź moskali.

PETERSBURG, 20 września. — Moskale w odpowiedzi na notę Ameryki co do konfiskowania kontrabandy wojennej dali bardzo szerokie wywody i wogóle odpowiedź swoją trzymają w nader łaskawym tonie. Wedle tej odpowiedzi, Rosya uznaje prawo niewinnego handlu Ameryki z japońskiemi portami, nie może jednak zgodzić się na puszczanie materyałów do użytku wojennego przeznaczonych. Ameryka więc może przewozić wszelkie produkty na swoich okrętach do portów japońskich, z wyjątkiem jedynie takich, któreby były wprost dla armii oddane. Mają widać moskale respekt przed Ameryką!

Sto tysięcy japończyków atakuje!

LONDYN, 20 września. — Jenerał Kuroki ze 100,000 żołnierzy przekroczył rzekę Hun i zaatakował prawe skrzydło armii Kuropatkina. Teraz wyjaśniło się, co znaczyło milczenie ze strony japończyków. Nielada przyszość da więcej zapewne niespodzianek. Gdy Kuroki zajął już tak pożądaną pozycyę, jen. Nodżu i Oku naciskają teraz na moskali i zmuszają ich do walki na froncie, podczas gdy Kuroki znosi prawe skrzydło. Armia rosyjska wzięta jest we dwa ognie.

Różne wieści.

Każdy korespondent na własną rękę podaje z placu boju różne wiadomości w formie telegramów, które rozchodzą się po całym świecie. Chwila dobrego humoru albo kaprys takiego korespondenta porusza nieraz miliony umysłów i czyni liczne i różne zaburzenia w sferach handlowych, dotąd, dopóki następne telegramy nie zdyskretują poprzedniej wiadomości. Przykład mamy w obecnej wojnie! Ileż to "sensacyjnych" wiadomości idzie po świecie! Przeciętny czytelnik znajduje się w wielkim kłopocie, jeżeli czyta kilka pism codziennie. Prasa polska tutaj nie jest jeszcze pod tym względem tak upośledzona, jak amerykańska. Nasze pisma starają się głównie podawać najważniejsze fakty z placu boju, gdy tymczasem angielskie podchwytują najdrobniejsze szczegóły i nieraz z nic nie znaczącego przypuszczenia jakiegoś rozpolitykowanego osobnika robią wielki telegram, wydrukowany czterocalowymi czerwonymi literami. "Extra!" krzyczy chłopiec, ludzie kupują, interes idzie dobrze. "Extra!" krzyczy za godzinę inny — co? czy znowu zginęły tysiące? nie... to tylko!... odwołanie poprzedniej wiadomości, która wedle "najświeższych" wiadomości była zmyśloną.

Korespondent z Szangaju do "Morning Post" telegrafuje, iż obiega uporczywa pogłoska o śmierci jen. Miszczenki, który miał być w jednej z ostatnich utarczek zabity. Wedle tychże wiadomości Kuropatkin jest w ogromnej potrzebie zapasów żywności, których dostarczanie w chwili obecnej jest niemożliwe.

Podane przez nas telegramy z dn. 19 b. m., donoszą o wielkiej bitwie, jaka ma się stoczyć pod Mukdenem. Donoszą, iż bitwa ta oczekiwaną jest lada chwila, teraz zaś obie strony ograniczają się na drobnych utarczkach.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 21. września. Bitwa toczy się pod portem Artura, który zalewany jest deszczem kul i granatów. W ostatniej chwili dwa porty na północnej stronie przeszły w ręce japończyków.

PARYŻ 21 WRZEŚNIA. — Donoszą tutaj, że jen. Orłow, którego Kuropatkin oskarżył przed carem, iż winien był przegranej pod Liaoyang, zastrzelił się. Jenerał Kuroki ze stotysięczną armią, przeszedłszy rzekę Hun, idzie na Mukden.



Obywatele sami o sobie muszą decydować.

Jeżeli demokratyczny kandydat na prezydenta będzie wybrany, jeżeli przejdzie również kongres demokratyczny, ustanie wolny handel, wynagrodzenie będzie zmniejszone, a pracy brak, jeżeli będzie tak, jak było w ostatnich latach panowania demokratów, iż robotnicy miejscowi byli karmieni jałmużną i miłosierdziem, to co będzie z obcymi, napływowymi robotnikami?

Tym głosującym, którzy czytają nasze pismo, stawiamy powyższe pytanie. Setki tysięcy obcych z urodzenia, lecz zamieszkałych tutaj ludzi, przyjechało do tego kraju po pracę i zarobek, któryby dał im utrzymanie i taką stałą pracę, jaką mieli w przeciągu ostatnich lat 7 za rządów obecnej partyi republikańskiej. Zapytujemy was, gdzie jest wasz obowiązek? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Powinniście robić wszystko, co jest waszej mocy, aby wybrać prezydenta Roosevelta i aby wybrać caby Kongres z republikanów, jak również republikańską Legislaturę i wogóle wszystkich republikańskich kandydatów.

Opowiemy w krótkości, jakie są rządy republikańskie i jakie są rezultaty tych rządów:

Każdy pracowity człowiek miał robotę za lepsze wynagrodzenie, jak kiedykolwiek przedtem, ich familie są lepiej odziane, domy lepsze i ładniejsze, szczęście i słoneczne zadowolenie wokoło. Handel z prowincyi pod obecną administracyą rozwinął się świetnie, gdyż mamy wszystko, czego tylko zechcemy.

Administracya obecna załatwiała dobrze ważne sprawy ze wszystkiemi narodami. Wielkie i skomplikowane zapytania powstały, które prezydent wprowadził na drogę rozwoju i zainteresował cały świat. Prawo zostało zastosowane dla wszystkich, bez uwagi na klasy itp. Kasy nie były nigdy tak obfite w pieniądz, handel za granicą rozwinął się do wielkich rozmiarów. Farmerzy dostali lepsze ceny za swoje produkty. Dobrobyt panuje niemal wszędzie. Wobec tego zapytujemy się głosujących, czyżby chcieli zmienić warunki? Czy pragną, aby prezydent Roosevelt pozostał i partya republikańska utrzymała się na swem stanowisku. Wy wiecie, iż Prezydent Roosevelt jest najlepszym przyjacielem klasy pracującej, iż jest człowiekiem szlachetnym i uczciwym; wiecie, iż jego administracya utrzymała dobrobyt i następnie powiększyła takowy w całym kraju. Głosujcie zatem za prezydentem Roosevelem, jeżeli chcecie aby obecne dobre warunki trwały nadal.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA – do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24$\frac{44}{100}$	15c.
KORONA – do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20$\frac{91}{100}$	25c.
RUBEL – do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52$\frac{54}{100}$	25c.
FRANK – do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19$\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN – do Holandyi	41$\frac{36}{100}$	25c.
KRONER – do Danii, Norwegii i Szwecyi	27$\frac{35}{100}$	25c.
LIRA – do Włoch	19$\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

23. P. Linusa pap., Tekli p.
24. S. Gerarda b., Maryi.
25. N. Kleofasa m., Aurelii.
26. P. Cypryana, Euzubiusza.
27. W. Kosmy i Damian m.
28. Sr. Wacława kr., Ludwiny.
29. C. Michała archanioła.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Kradzież 40,000 rubli.

WARSZAWA. — Przed kilkunastu dniami spełniono tutaj kradzież rent i papierów wartościowych na 40,000 rubli z zamkniętego mieszkania przy ulicy Okopowej, na szkodę p. Katarzyny Kobowskiej. Dwóch sprawców zdołała policya warszawska wyśledzić i zaaresztować, trzeci zaś główny sprawca Leon Groner zbiegł, odprzedawszy Josekowi Simlemonowi, właścicielowi składu mebli papiery, który również na wieść o poszukiwaniach za nim, zbiegł z Warszawy. W pościgu za nim idąc, śladem zbiega, pojechał ajent policyi warszawskiej do Berlina i tam u jednego z bankierów natrafił na ślad złoczyńcy. Simelmon zgłosił się mianowicie do bankiera, polecając mu na sprzedaż renty na 1,000, a gdy bankier żądał wylegitymowania się, Simelmon okazał paszport wystawiony na imię Michała Szmydta z Wilna. Gdy bankier oświadczył mu, że papieru nie kupi, gdyż jest kradziony, Simelmon zbiegł z kancelaryi. Z Berlina przybył agent policyi warszawskiej do Krakowa, gdzie natrafił również na pewne poszlaki.

Policya warszawska wyznaczyła 3000 rubli nagrody za odszukanie Simelmona, okazając następujący rysopis: Wzrostu średniego, szpakowaty, z blizną na twarzy, lat około 40. Skradzione papiery renty państwowej rosyjskiej czteroprocentowej mają następujące numery: S. 161 nr. 259 i 266, s. 121 nr. 006 i nr. 033 nr. 212 nr. 133 i 858, każda po 5000 rubli; s. 251 nr. 3017. 3018. 3019. 3020, 3021, po tysiąc rubli: wreszcie papier na 5 tysięcy rubli z napisem "Mysłowski" nr. niewiadomy.

Zbrodnia.

WARSZAWA. — W pewnej restauracyi zamordowaną została w ogródku 26-letnia kelnerka Wiktorya Anuszkiewicz. Otrzymała kilka pchnięć nożem, nadto miała rozpróty żywot. Mordercą jest 29-letni czeladnik szewski, Sękowski, w którym Anuszkiewiczówna kochała się, a mając wolny od pracy dzień, przebyła go z Sękowskim. Przed spełnieniem zbrodni wypili oboje w altani wieleiwa pi wódki. Sękowski przyznał się do zbrodni, a jako powód jej podał, że Anuszkiewiczówna, mimo nalegań, nie chciała pójść z nim do jego mieszkania.

Straszny wypadek.

ŁODZ. — Przy ulicy Południowej w tem mieście rano, w mieszkaniu żydów Marguliesów eksplodowała maszynka benzynowa. W popłochu Ida Margulies wyskoczyła przez okno z drugiego piętra i poniosła śmierć na miejscu. Służąca Dorota Bubgart odniosła bardzo ciężkie obrażenia, stan jej beznadziejny. Synek 9letni Marguliesów uratował się w ten sposób, że po parapecie dostał się na drugi balkon. Dwoje dzieci, znajdujące się w sąsiednim pokoju, uratowali mieszkańcy tego domu.

Walka między więźniami.

WARSZAWA. — W Mokotowie z powodu drobnej sprzeczki przyszło do zaciętej walki między 19 więźniami, pracującymi przy brukowaniu ulic. Walczono nożami, łopatami i kilofami. Jeden z więźniów, przebity nożem, zginął na miejscu, czterej są ciężko ranni.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Polacy otrzymali nagrody.

BYDGOSZCZ. —Na wystawie rzemieślniczej otrzymali w dalszym ciągu nagrody polacy: mistrz kowalski pan Jakób Stranz z Pakości za młotek do podkuwania koni i topór kołodziejski własnego pomysłu z tulejką: srebrny medal. Topór ten ma zostać opatentowanym. Mistrz stolarski pan Jan Fengler z Pakości otrzymał za ul: dyplom; pan Noga z Gniewkowa za swoje wyroby woskowe: bronzowy medal.

O zebraniu wystawców, na którem uchwalono wysłać protest przeciwko uchwałom sędziów wybranych do komitetu wyznaczającego nagrody — donoszą z Bygdoszczy:

"Wielu z obecnych wystawców uskarżało się i zarzucało nawet, że sędziowie byli "skrępowani" lub "niezdolni". Najostrzej wystąpiono przeciwko udzieleniu nagród fabrykantom, którzy, jak się wyrażono, "z przed nosa" porwali rzemieślnikom złote medale. Fabryki — twierdzono — powinno było się wyłączyć z grona wystawców, ubiegających się o nagrody. Wyrażenia w dyskusyi nieraz bardzo mało uwzględniały formy parlamentarne. Ostatecznie zgodzono się, że sędziowie niesprawiedliwie oceniali przedmioty wystawione i byli "faszywymi przyjaciółmi". Rzemiosłu — twierdzono — wystawa więcej zaszkodziła, aniżeli pomogła."

Pan Wróblewski, cukiernik z Inowrocławia, ogłasza co poniżej: "Niniejszem donoszę, że przeciwko udzieleniu bronzowego medalu na wystawie bydgoskiej za moje wyroby założyłem protest i przyjęcie odrzuciłem. Komisya nie składała się z fachówców, którzyby byli w stanie wystawione rzeczy ocenić."

Poświęcenie szkoły.

GNIEZNO. — W "Lechu" czytamy: Tutejsza szkoła katolicka została już urzędowo otwarta i poświęcona, ale przez dozór i reprezentacyę nie została jeszcze odebrana. Według naszych informacyi brak więc jeszcze najważniejszego aktu, bo dotąd nastąpił tylko częściowy, prowizoryczny odbiór tej szkoły.

O poświęceniu szkoły pisze "Gnes Ztg", że przebieg tej uroczystości był nadzwyczaj wspaniały. Wszystkie władze były reprezentowane, a także stawiło się wielu miejskich radnych. Poświęcenia dokonał siądz kanonik Kretschmer w asystencyi ks. podkustoszego Kleina. Landrat p. Dionisius wzniósł okrzyk na cześć cesarza. Radzca szkolny p. Folz wygłosił mowę uroczystościową, a burmistrz p. Putzer objął szkołę w posiadanie w imieniu katolickiej gminy szkolnej. Z dozoru szkolnego nikt się nie stawił.

Zmiana kolei.

POZNAŃ. — Kolej drugorzędna z Piły do Poznania zostanie podobno zamieniona na kolej pierwszorzędną najpóźniej do 1 maja 1905 roku.

Niebezpieczne szpilki.

TRZEMESZNO — Z Trzemeszna piszą do "Dziennika Kujawskiego": "W ubiegłą niedzielę przybyło na odpust św. Augustyna, jak w każdym roku, do Trzemeszna wielu pobożnych, którzy korzystając z dnia pogodnego, po skończonem nabożeństwie zapełnili ulice miasta. Jak zwykle w podobnych okolicznościach tak i w tym przypadku, wszechwładna policya miała na oku nie tylko bezpieczeństwo publiczne, ale, co dotychczas nie bywało, wystąpiła wedle przykładu innych miast — przeciw "szpilkom sokolskim" Kilkunastu młodych ludzi, przeważnie uczni rzemieślniczych, miało czerwone krawaty, a na nich śpilki sokolskie. A że policya na wszystko ma oko sokole i wietrzy wszędzie propagandę nowego Królestwa Polskiego, więc uganiano się za owymi sokolikami i zapisywano na karę. Co z tego wyniknie, wiemy już naprzód: "posypią się kary pieniężne i koszta sądowe."

Słusznie dodaje korespondent, że szkoda pieniędzy, które nasze społeczeństwo w ten sposób wyrzuca. Należy w dzisiejszych czasach być ostrożniejszym i lada błahemi drobnostakami nie narażać się na kary.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Pożar cukrowni.

CHEŁMŻA. — Cukrownia w Chełmży, w Prusach Zachodnich, największa w całem państwie niemieckiem zgorzała doszczętnie. Straty wynoszą od 4 do 5 milionów marek. Fabryka była asekurowaną na 8 milionów marek. Piszą z Chełmży:

Ogień wybuchł o godz. 12:30 w nocy, w składzie oleju. Fabryka zaopatrzoną była we wszystkie środki ratunkowe, a nadto zbudowana była wyłącznie prawie z cegły i żelaza, nie mniej pożar szerzył się z taką gwałtownością, że o gaszeniu go mowy być nie mogło, a w dwie godziny główne budynki fabryczne legły w gruzazch. Największa ta w obrębie granic rzeszy niemieckiej cukrownia (przerabiała ona przeszło 30,000 ctr. dziennie) jest własnością plantantorów, a plantacye buraków są olbrzymie. Jest nadzieja, że plantatorowie nie poniosą znaczniejszych strat, choć fabryka już oczywiście tegorocznej kampanii prowadzić nie będzie, bo cukrownia w Chełmży należy do związku takichże fabryk w Niemczech, a sąsiednie cukrownie z obowiązku muszą przerobić jej buraki, co może nawet wobec nieurodzaju buraków będzie im na rękę.

GÓRNY SZLĄSK.

Wynagrodzeuie nauczycieli na Szląsku.

ZABRZE. — "Schlesische Schulzeitung" podaje następujące uwagi o pensyach nauczycieli ludowych na Szląsku: "Zdałoby się zupełnie naturalnem, że nauczyciele, którzy w równych stosunkach, w jednem i tem samem miejscu urzędują, równą pensyę pobierać powinni. Jakże jednak przedstawia się ta spraw w rzeczywistości? Objaśnienie pod tym względem znajdziemy w planie podziału dodatków wedle lat służby. Wedle tego planu było na Szląsku w dniu 1 października 1903 politycznych gmin 92, w których nauczyciele, wedle przynależności do jednego lub drugiego wyznania, w tych samych warunkach różne pensye pobierali. Na tych 92 wypadków przypada na obwód regencyjny wrocławski 46, na obwód regencyjny lignicki 37 i na obwód regencyjny opolski 9. Różnice tych dodatków wynoszą w jednej gminie marek 5, w 30 gminach marek 10, w 4 gminach marek 40, w dwu gminach marek 50. Przeważnie, bo 74 nauczycieli katolickich jest tem dotkniętych. Nauczyciele katoliccy pobierają w dwóch miejscowościach o 50—450 marek mniejszą pensyę, jak ich koledzy ewangelicy, w 4 miejscowościach o 40—360m., w 18 o 30— 270 marek, w 26 o 20—180 m., w 23 o 5—45m., w jednej i tej samej gminie. Z 293 nauczycieli wogóle, jest katolików 252, którzy mniejsze pensye pobierają. Największe różnice zachodzą w powiatach: bolkowickim, głogowskim, milickim, nowotarskim, świdnickim i strzygłowskim. Na Górnym Szląsku przypadki podobne zachodziły wprawdzie jedynie w 9 gminach, ale w gminach tych 164 nauczycieli katolickich odebrało mniejsze dodatki, a w samem Zabrzu 83.

Czyżby rzeczywiście katolicy nie zasługiwali na równouprawnienie?

Niemiecki dzień!

RYBNIK. — Niemiecki dzień urządzają hakatyści w niedzielę w Rybniku, na Górnym Szląsku. W festynie tym weźmie udział także katolicki "Związek mężów" z Rybnika, będący podporą stronnictwa centrum w powiecie rybnickim. Przewodniczącym tego związku jest nadreńczyk. Gdy wbrew jego woli, zapadła na posiedzeniu "Związku" uchwała, że "Związek" weźmie udział w antypolskim festynie, złożył — jak donosi Górnoszlązak — natychmiast urząd — nie mogąc uchwały takiej pogodzić ze swojem sumieniem.

A więc są jeszcze uczciwi niemcy!

Walka ze "Sokołem".

KOZLE. — W Koźlu, na Górnym Szląsku, założono przed kilku dniami gniazdo sokolskie. Zaraz po zameldowaniu "Sokoła" na kozielskiej policyi pisemko brukowe "Koseler Stadtblatt" ogłosiło jak najdokładniej cele towarzystwa i nazwiska członków. Zkąd "Koseler Stadtblatt" ma nazwiska członków Sokoła? Na posiedzeniu Sokoła redaktor tego piśmidła wcale nie był, bo zebrania nie było. Przypuszczać trzeba, tak pisze "Górnoszlązak", że policya kozielska wydała spis członków celem ogłoszenia ich nazwisk w gazecie, aby narazić członków zależnych na szykany.

GALICYA.

Ochronka kolejowa.

LWOW. — W ostatnich aniach nastąpiło poświęcenie pięknej, nowej, dobroczynnej instytucyi kolejowej wychowawczej dla dzieci kolejowych. Ochronka kolejowa, pomieszczona obok głównego dworca, urządzona po europejsku, zapatrzona we wszystko, co tylko pożytek fizyczny i moralny młodzieży przynieść może — obliczoną jest na razie na pomieszczenie setki dzieci. Dziatki te w porze obiadowej otrzymywać będą jednę zdrowo ugotowaną potrawę, a w zimie dla rozgrzania herbatę, lub mleko.

Odsłonięcie pom. Mickiewicza we Lwowie.

LWOW. — Na placu budowy po kilkudniowej ciszy wynikłej skutkiem opóźnienia w nadesłaniu z Wiednia wind do dźwigania olbrzymich bloków niezbędnych, zapanował znowu ruch ożywiony. W wysokości 18 metrów pracują obecnie monterzy nad ustawieniem dźwigarów, a już niebawem rozpocznie się układanie bębna i części kolumny. Windy są w ten sposób urządzone, iż zwożone bloki składane będą z wozów wprost na windy, co ułatwi znacznie pracę i przyśpieszy ukończenie budowy.

Uroczystość odsłonięcia pomnika nastąpi w drugiej połowie października. Prezydyum komitetu urządzi w przyszłym miesiącu specyalne biuro, które z całą energią przystąpi do prac przygotowawczych, do ułożenia projektu obchodu itd.

Róże, ofiarowane przez prof. Radziszewskiego i kilka innych osób, przyniosły na rzecz pomnika blisko 500 koron.

UWAGA! Podajemy w tym tygodniu w miejsce "Dzieł Mickiewicza" mowy, które były wygłoszone przez rozmaite wybitności polskie i amerykańskie z powodu uroczystości odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago. Mowy te są bardzo piękne i polecamy je do uważnego przeczytania.

MOWY KOŚCIUSZKOWSKIE

wypowiedziane przy odsłonięciu Pomnika Kościuszki w Humboldt Park, na dniu 11-go września 1904

i

na bankiecie w Great Northern Hotelu tego samego wieczora.

Mowa prezesa Związku Nar. Pol. ob. M. Stęczyńskiego.

Przywitany oklaskami i wśród ogólnego natężenia uwagi przemówił szan. prezes jak następuje:

Rodacy!

W dniu tak uroczystym, w dniu odsłonięcia pierwszego wielkiego pomnika Kościuszki na całej kuli ziemskiej spada na mnie zaszczyt przemówienia do was w języku ojczystym. Zawdzięczam ten zaszczytny obowiązek nie swoim osobistym zasługom, lecz tej okoliczności że stoję na czele zarządu Związku N. P. największej i najliczniejszej organizacyi polskiej na wychodźtwie i pomimo tego zostałem powołany przez komitet budowy pomnika do zabrania głosu u podnóża pomnika największego z polaków za ostatnie dwa wieki.

Przemawiam więc do was nie jako członek swej organizacyi, lub swego stronnictwa, lecz jako polak do polaków bez żadnej różnicy przekonań religijnych, społecznych i politycznych.

Zgromadziliśmy się tu u stóp Naczelnika narodu wszyscy; sprowadziła nas tu wspólna nam wszystkim a nieodłączona od duszy, od krwi polskiej miłość starej macierzy, której był najlepszym synem i najzdolniejszym obrońcą. Tak on kochał całą Polskę, cały naród, całą spuściznę po wielkich przodkach: jak on walczył i cierpiał za całość, za to, aby wszystkim było lepiej, bliżej i bezpieczniej w Ojczyźnie, tak my, dzieci jego ducha, uchylamy dziś czoła przed całością idei, której on był i jest po dziś dzień największym przedstawicielem. Oddając hołd pamięci jego cnót i czynów, składamy wobec tego cienia, wobec całego świata nasze, że tak powiem, wyznanie wiary politycznej. Przez naszą tu obecność i wysoki nastrój dusz naszych dokumentujemy, że kochamy to, co on ukochał, wierzymy w to, co on wierzył, dążymy do tego, do czego on dążył. Kochamy wielką i sławną przeszłość Ojczyzny naszej Polski, jej cnoty, jej zasługi wobec ludzkości, jej bóle i rany, wierzymy mocno w jej zmartwychwstanie i odrodzenie się z ludu polskiego i dążymy do wyzwolenia jej z pęt niewoli i urządzenia na zasadach państwa wolnego, ludowego, opartego na zdrowym postępie i na nowożytnych zasadach, jakich przykład widzimy tu w tym kraju, który otacza nas dziś swą opieką i gościnnością.

Zaiste śmiało można powiedzieć, że z Kościuszki, z jego wielkiego ducha, z jego głębokiego rozumu i z jego serca przepełnionego miłością Ojczyzny — pochodzi to wszystko, co jest dobrego w nas, w dzieciach Polski, co było dobrego w trzech poprzednich pokoleniach. On pierwszy wynurzył się z pomroki ciemnoty, zepsucia i rozpaczy drugiej połowy XVIII-go wieku.

On pierwszy zajaśniał jak gwiazda promienna na czarnym horyzoncie upadającej Polski. On pierwszy wskazał drogę, jak ratować Ojczyznę i nakreślił swymi czynami, całem swem życiem plan dla prac i czynów następnych pokoleń. On zmienił ciemność w światło, bezwład w czyn, rozpacz w nadzieję. Imię jego stało się hasłem: postać jego, wyryta w sercu narodu, stała się sztandarem.

Pod tem hasłem trzy pokolenia narodu polskiego walczyły, cierpiały za jego ideję, za wolność Ojczyzny. Pod tymże sztandarem cierpi i walczy czwarte i tak będzie dalej, aż do dnia zwycięstwa, do dnia wyzwolenia. Zmieniają się ludzie, zmieniają się poglądy na różne poszczególne sprawy i kwestye. Lecz u góry ponad wszystkiem przyświeca i dziś całemu narodowi ta sama gwiazda, która się zapaliła na czole Kościuszki w chwili, gdy na rynku krakowskim złożył on przysięgę na wierność narodowi i Ojczyźnie. Wiek cały z okładem nie oddał nic nowego do tego skarbu myśli i uczuć, które rozsypał przed narodem wielki Naczelnik. Tak wtedy tak i dziś stoi niewzruszenie przed oczami dwudziesto-miljonowego narodu jeden ideał Polska wolna, ludowa, niepodległa i postępowa.

Kimże był ten mąż opatrznościowy, którego Bóg zesłał Polsce w chwili najcięższej, w chwili agonii, aby jej ogłosił dzień zmartwychwstania?

Tadeusz Kościszko wyszedł ze stanu drobnej szlachty, która jedna w tej epoce była powołana do dania prawdziwie wielkiego syna Ojczyźnie. Lud wiejski jeszcze nie był wolny, mieszczaństwo ubogie i nieliczne nie posiadało żadnych praw w państwie. Magnaci, szlachta wielka i bogata byli nawkroś zdemoralizowani. Jeżeli gdzie jeszcze żyły dawne cnoty polskie, dawny duch rycerski, dawna miłość Ojczyzny, to kryły się one po malutkich dworach wiejskich, ocienionych staremi lipami i topolami. W jednym z tych dworków w Siechnowiczach, w województwie brzeskiem, a więc w litewskiej połowie rzeczypospolitej, przyszło w roku 1746 na świat dziecię, które przyniosło ze sobą, jak twierdzą historycy, najzdrowszy mózg i najczystszą duszę, jakie Polska oglądała przez całe dwa wieki.

Pierwsze wyższe nauki szkolne otrzymał Naczelnik w niedawno założonym w Warszawie korpusie kadetów. Piękna ta szkoła dała mu oprócz wiedzy technicznej, czysto wojskowej, dużo wiadomości z dziedziny nauk historycznych, prawnych i politycznych, tak potrzebnych dla tego, który miał z czasem zostać nie tylko mieczem, lecz i głową Ojczyzny.

Lecz sama Polska ówczesna nie mogła dać swemu dziecku wszystkiego, co powinien był mieć jej przyszły odrodziciel. W świecie huczało już podówczas. Ludy na zachodzie dojrzewały i przygotowywały się do wielkich wypadków. I oto los, na pozór ślepy przypadek, wyrzuca młodego oficera z kraju w roku 1775, a więc tylko na rok przed największym wypadkiem w dziejach nowożytnych przed utworzeniem się Stanów Zjedn. P. A. Młody Kościuszko, zrażony niepowodzeniem w sprawie sercowej, jedzie do Paryża i uczy się tam dalej wyższych nauk wojskowych, strategji, fortyfikacyi i artyleryi. A w Paryżu wielki starzec narodu amerykańskiego, Benjamin Franklin, już pracował wtedy dla swego narodu, który za oceanem ostrzył szable, nabijał strzelby, aby stworzyć pierwszą na świecie, wielką i prawdziwie wolną rzeczpospolitą.

Powie kto może, iż ślepy traf sprowadził Kościuszkę z Franklinem, jak ślepy traf wyrzucił go z Polski. Ja nie wierzę w działanie ślepych przypadków w historji. I oto ten, któremu do wykształcenia teoretycznego brakowało jeszcze praktyki bojowej, płynie po wodach Atlantyku, aby ofiarować miecz swój jedyny sprawie, za jaką oprócz swej Ojczyzny w tej epoce wolno było walczyć prawemu polakowi.

Udział Kościuszki w wojnie Stanów Zjednoczonych o niepodległość, nie jest jeszcze dostatecznie oceniony. Znają go dobrze historycy. Lecz szeroka publiczność nie ma jeszcze pojęcia, ile dobrego zrobił ten młody polak dla narodu, który, porywając się do walki z wielkiem i starem państwem, miał wprawdzie mocne ręce i odważne serce, lecz nie posiadał dość ludzi technicznie uzdolnionych od wojny nowożytnej. Nie z szablą w ręku, na koniu i pod gradem kul zasłużył się najwięcej Kościuszko w zaraniu życia młodych Stanów Zjednoczonych. Widziano go nieraz w ogniu, lecz w ogniu stał dobrze każdy farmer z Pensylwanii, Kentucky lub z Massachussetts. Kościuszki główna praca w tej wojnie była cicha i niepozorna. W namiocie, pochylony nad mapą, z piórem w ręku, kreślił on plany bitew, wytykał obozy, rysował fortyfikacye, wskazywał miejsca pod baterye i sam doglądał wykonania tego, co uznał za dobre. Ta właśnie nauka nabyta w Warszawie i w Paryżu święciła tu swoje tryumfy. Uwikłanie całej armii angielskiej w pułapkę pod Saratogą, ufortyfikowanie brzegów Hudsonu, budowa twierdzy Westpoint umocnienie Halifaxu, i niezliczona liczba różnych prac inżynierskich, to są główne zasługi, które przyniosły polskiemu rycerzowi szansę generała, order Cyncynata, podziękowanie od kongresu i obdarzenie kawałkiem tej ziemi, której wolność dopomógł wywalczyć.

Skończyła się wojna. Naród amerykański był wolny. A więc i Kościuszko uczuł, że misya jego na tej tu ziemi była spełniona. Oddał swój kawał ziemi amerykańskiej na wykupno niewolników i poszedł pracować, cierpieć i walczyć tam, gdzie go czekały los wielki i korona męczeńska — do Polski.

Z Ameryki Kościuszko wyniósł nie tylko sławę i praktyczną znajomość wojny, wyniósł on stąd jeszcze głęboki podziw i zamiłowanie do instytucyi republikańskich. Wniósł on stąd jeszcze i coś więcej — mianowicie obraz narodu, który rozwiązał na praktyce zadania społeczne i polityczne nad jakiemi łamali sobie podówczas głowy europejscy uczeni. Po raz pierwszy w życiu widział wielki polak taki naród, w którym wszyscy obywatele bez różnicy pochodzenia i majątku byli rzeczywiście równi sobie wobec prawa i państwa. Widział on, że ta równość i wolność odniosły zwycięstwo nad starym, kastowym porządkiem rzeczy. Widział on na stanowisku głowy państwa męża, który był w życiu prywatnem równy każdemu i który zawdzięczał swoje stanowisko wyłącznie swej osobistej wartości. Wszystko to zagrzebał młody Kościuszko głęboko w duszy, aby kiedyś oddać Polsce to, co jemu dała Ameryka.

W Ojczyźnie pracował Kościuszko nad organizacyą i ćwiczeniem wojska, gdy wybuchła wojna 1792 roku. Naród polski dopiero nadał sobie wiekopomną konstytucyę 3-go maja, a już despotyczna Rosya rzuciła się nań jak na dawno upatrzoną zdobycz. W bitwie pod Dubienką rozwinął Kościuszko po raz pierwszy swój talent wodza. Historya sądzi, że gdyby w tej wojnie miał on dowództwo naczelne, a nie młody i niedoświadczony ks. Józef Poniatowski, konstytucya byłaby może uratowana.

Po wojnie i drugim rozbiorze nie było w kraju miejsca dla męża miary Kościuszki. Idzie więc na wygnanie. I tam to powstający i odradzający się naród odnajduje swego Naczelnka. Ten fakt, że naród polski uznawszy za dobre podnieść broń przeciw zaborcom, powołał na swego Naczelnika z władzą dyktatorską męża tak wielkiego, a tak cichego i skromnego jak Kościuszko, świadczy wymownie o dojrzałości politycznej ówczesnego pokolenia. Naród, który się zdobył na tak trafny wybór zasługiwał zaiste na zwycięstwo.

Zbyt dobrze są nam znane dzieje dyktatury Kościuszki, abyśmy się tu mieli zajmować jej szczegółami. Osiem miesięcy absolutnego panowania tego człowieka nad Polską, panowania tak zupełnego, jakiem chyba mogli się szczycić starożytni Bolesławowie, były prawdziwym rajem dla skołatanej Ojczyzny.

Supremacya szlachty złamana, praca ludu wiejskiego rozszerzone przez słynny manifest Pałemniecki, mieszczaństwo wyniesione w osobie szewca Kilińskiego do stanowiska równego ze szlachtą w państwie, nieprzyjaciel podwójny, prusak i moskal spędzeni z trzech czwartych polskiej ziemi, wojsko postawione na stopie europejskiej, finanse uporządkowane. Jednem słowem z państwa nawpół jeszcze średniowiecznego Polska przeobraziła się pod dotknięciem tej dobroczynnej ręki, pod tchnieniem tego genialnego ducha w państwo nowe, równe najlepszym, a wyższe nieskończenie od drapieżnych sąsiadów.

Tragedya Maciejowicka jest dowodem tej prawdy dziejowej, że największy człowiek nie poradzi sam jeden tam, gdzie musi działać cały naród.

Kościuszko padł na placu, gdzie 7.000 polaków walczyło przez dzień cały z 18.000 moskali. Zwycięstwo było więc fizycznem niepodobieństwem. Posiłki, które miały rozkaz nadejścia w stanowczej chwili, nie nadeszły skutkiem niedołęstwa lub być może i zdrady podrzędnego generała — Ponińskiego.

Z Naczelnikiem legła pod Maciejowicami odradzająca się Polska. Nikt go zastąpić nie mógł i nikt nie zastąpił. Lecz nie zginęła Polska przyszła, ta, o której marzył Naczelnik. Ziarno jego ducha zapadło w glebę żyzną i wydało niebawem owoc w postaci walk tytanicznych, które nastąpiły w kilka lat później i trwały bez przerwy przez całe stulecie.

Walki te dokonały powoli tego, czego nie mógł dokonać za swego życia Kościuszko. Zdemokratyzowały one Polskę, doprowadziły do uwolnienia i uwłaszczenia ludu wiejskiego rozlały oświatę i patryotyzm wśród milionów i przygotowały je do dalszej owocnej pracy nad tą samą ideą, która przyświecała Naczelnikowi.

Gdy 5 października roku 1817 Kościuszko umierał na ziemi Szwajcarskiej, widział już wyraźnie, że żył nie naprożno. Pieśń legionów — "Jeszcze nie zginęła"— przygrywała mu do grobu, jak przygrywa dziś jeszcze każdemu polakowi.

Nie jest to bez znaczenia, szanowni rodacy, że pierwszy wielki pomnik Naczelnika stanął na ziemi amerykańskiej, w mieście, które liczy w swych murach najwięcej polaków z całego wychodźtwa. Widzę w tym fakcie wielką dla nas naukę. Imię Kościuszki, tak drogie całemu narodowi polskiemu, droższem jest jeszcze, jeżeli to możliwe, nam, którzy jesteśmy nie tylko polakami, lecz i obywatelami Stanów Zjednoczonych. Jak on obok Polski czcił i kochał tę ziemię, za której wolność walczył, tak i my dzieci jego ducha, kochamy i szanujemy obok starej macierzy, ten tu kraj, tę ziemię, która nas pod swe skrzydła opiekuńcze przyjęła. My bowiem polacy przyszliśmy tutaj i wciąż przychodzimy nie po to, aby tu robić majątki i budować tylko swój byt materyalny. My jesteśmy wychodźtwem w trzech czwartych częściach politycznem. Nie brak ziemi i chleba wygnały nas z kraju. Wygnał nas wróg potrójny, który matkę — Ojczyznę zakował w łańcuchy. Byłoby w Polsce dość ziemi i chleba dla nas wszystkich, gdyby nie tuczyło się chlebem naszym liczne robactwo pruskie i moskiewskie. My przychodzimy tu aby odetchnąć wolnem powietrzem, aby zacząć żyć życiem ludzi wolnych, którzy sami stanowią o swoich losach, którym żaden wróg nie depcze po karkach. Gdy podnosimy do góry rękę, aby złożyć przysięgę na wierność Stanom Zjednoczonym, my czujemy, że z byłych poddanych carów królów stajemy się suwerenami, t. j. ludźmi w których ręku wraz z resztą obywateli spoczywają losy wielkiego mocarstwa, mocarstwa wolnego, światłego i rozumnego. My polacy, więcej być może niż kto inny, rozumiemy tę szaloną różnicę, jaka zachodzi między tym krajem, a niewolą pruską, moskiewską i austryacką. To też kochamy i szanujemy Stany Zjednoczone i ich konstytucyę, najlepszą dziś pod słońcem i jesteśmy gotowi w każdej chwili przelać krew naszą za wolność i bezpieczeństwo tego kraju, jak ją przelewał kiedyś On, nasz wielki Naczelnik. Lecz, będąc dobrymi obywatelami tego kraju, nie zapominamy i nie zapomniemy nigdy tego żeśmy polakami, że tam za morzem jest stara matka, która cierpi i jęczy w potrójnej niewoli. Jak on, pędząc ostatki życia na wychodźtwie, gonił zawsze myślą za Polską, tak i my, jego dzieci, korzystając z dobrodziejstw obywatelstwa tutejszego, śledzimy pilnie za rozwojem sprawy narodowej polskiej, gotowi służyć jej naszą pracą, groszem i życiem nawet, gdy wybije godzina. Sprawa wolności Polski jest sprawą całej ludzkości. Jest to sprawa czysta i święta, a więc godzi się służyć jej i nam polakom amerykańskim, jak jej służą polacy w Europie.

Duch Kościuszki, jego myśli, nadzieje i życzenia żyją między nami, a dowodem tego jest dzisiejsza uroczystość.

Spójrz Naczelniku na nas tak licznie tu u stóp twoich zebranych, złączonych miłością bratnią, ożywionych wiarą w lepszą przyszłość Ojczyzny. Wejrzyj na nas i niech rozraduje się duch twój wielki. Czuwaj nad nami, jak czuwasz nad całą Polską: zeszlij nam dobrodziejstwo: zgody, rozsądku, dojrzałości, abyśmy z tem większym pożytkiem mogli pracować dla twej ukochanej idei. Czuwaj nad tym krajem, który nas opieką swą otacza, a któremu my wypłacamy się pożyteczną pracą i szczerem przywiązaniem. Czuwaj nad sprawą narodową, aby nie zabrakło jej obrońców i pracowników, a dla nas uproś u Pana Zastępów tę łaskę, abyśmy jeszcze za życia mogli oglądać Polskę taką, jakiej ty chciałeś i za jaką walczyłeś.

Mowa dr. Adama Szwajkarta, kom. parku.

Panie i Panowie:

Wysoce cenię sobie zaszczyt, iż występuję w charakterze przedstawiciela komisyi parków dzielnicy zachodniej miasta Chicago w okoliczności tak ważnej i tak pamiętnej.

Postawiono pomnik w tym pięknym parku, posąg, który odsłonięto przed kilku minutami i z pewnością nie potrzeba nikogo z obecnych zapytywać się o to, kogo ta postać przedstawia? Kto jest tym uwielbianym bohaterem, którego pamięć tak jest miłą i drogą każdemu Polakowi wolność miłującemu?

Wszakże wszyscy go znamy. Zna go świat cały. Jest to ten, w którego sercu szlachetne zasady ludzkości, równości i wolności wyryły się niezatartemi i wiecznie trwałemi głoskami: — ten, którego hasłem zawsze było: "za naszą i za waszą wolność"; — ten, który sprzeciwiając się rządzeniu klas, nie robił różnicy pomiędzy ubogim wieśniakiem a możnowładcą średniej klasy lub szlachcicem wysokiego rodu. Ten to sam, którego samo imię stało się synonimem cnoty, czci, dzielności i wolności. Ten, który stawał w obronie zasad wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej, który opracował plany oszańcowań na Beemis Heights i kierował pracami nad fortyfikacyami w West Point, który krew swą przelewał we wielu bitwach wzdłuż rzeki Hudson, a potem, powróciwszy do starego kraju, narażał wielokrotnie swe życie w obronie uciśnionej ukochanej swojej Ojczyzny i walczył za Polskę, dopóki była Polska, za którą walczyć było można:— ten, którego nawet w tem państwie, z którem tak długo i tak wytrwale walczył, szanowano i sławiono po jego — — śmierci, ten to przyjaciel ojca tej ojczyzny, Jerzego Waszyngtona, — ten bohater dwóch światów, — wielki, nieśmiertelny generał Tadeusz Kościuszko!

Panie i panowie: winszuję Polakom w Ameryce zamieszkałym, których ofiarność, patryotyzm i zapał za pomocą składek zebranych od tysięcy osób, doprowadziły do postawienia tego wspaniałego pomnika, któremu równego niema w dziejach narodu polskiego, gdyż jest to pierwszy posąg pomnikowy Tadeusza Kościuszki, jaki kiedykolwiek postawiono na całym świecie!

Składam uznanie członkom komitetu budowy pomnika Kościuszki, dzięki których energii, uzdolnieniu i ustawicznej pracy pomnik ten przepyszny tu stanął.

Winszuję artyście, panu Kazimierzowi Chodzińskiemu, którego zdumiewający talent, natchniony geniuszem sztuki, wlał życie niejako w bronz martwy i utworzył wspaniały ten emblem Wolności, w obec którego z największym szacunkiem pochylamy dziś czoła i który zasługuje na poklask świata całego: powiadam uosobienie Wolności, gdyż imię Tadeusza Kościuszki jest równoznaczącem z wolnością!

A teraz, panie i panowie, przyjmując w imieniu komisyi parkowej dzielnicy ten dar przepyszny i wspaniałomyślny, ten pomnik, który od tej chwili stały pozyskuje przybytek w obrębie tego miasta, pragnę zapewnić Was, że będziemy mieli o nim należyte staranie, pomnąc na to, że niemy grunt na tem miejscu na przyszłość wymownie przypominać będzie dawne tradycye, że nowe pamiątki tu gromadzić się będą, a zefiry w około tego pomnika szeptać będą o bohaterskich czynach każdemu przechodniowi i naszym potomkom!

A zdaje mi się, że najodpowiedniej uczcimy dzień ten pamiętny, jeżeli będziemy naśladowali cnoty wielkiego tego obrońcy ojczyzny, którego imię błyszczeć nie przestanie nawet wtedy, gdy zatrą się wszystkie napisy, a pomnik i posągi w proch się pokruszą... Miał on wolę i moc czynić, co należy, a my starać się będziemy naśladować go i dorównać mu, o ile Bóg nam da zdolność...

"Tadausz Kościuszko bohater."

Mowa ks. Zapały na bankiecie Kościuszkowskim.

Uroczyste obchody, manifestacye publiczne są jakby obrazem usposobienia narodu w danej chwili. W dniu dzisiejszym niewymowna radość ogarnia nasze serca, gdy widzimy między nami tylu dostojnych i wybitnych gości z pośród tak wielkiego i dziś tak potężnego narodu amerykańskiego.

Nie każda epoka, nie każdy kraj wydają wielkich ludzi, a na to nie po wszystkich jednakowo się odnosimy. Są tacy, których podziwiamy na zimno, wierząc raczej niż czując, że byli wielcy. Są, którzy za życia wywolują rozgłos ogromny, porywają za sobą tłumy, czyniąc z imienia swego błyskawicę olśniewającą, ale krótkotrwałą. Ledwo umrą

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połudn., Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 22 września 1904.

W górę czoła!

(Z powodu wymarszu dzieci polskich do pomnika Kościuszki.)

W górę czoła! łzę obetrzyj
Jeśli w oku świeci!
Patrz tam idą ulicami
Tłumy polskich dzieci!
Powiewają sztandarami,
Stąpając radośnie!
Oto naszej Duch Przyszłości,
Nasza pieśń o wiośnie!
Dokąd idą, i tak tłumnie,
Te setki—tysiące?
Jaka myśl te serca wiedzie,
Jakie hasła grzmiące?!
Czyżby serca młodociane
Znały co przysięga?
Znały co to bój o wolność,
Jedność i potęga?
Kiedy widzę te szeregi,
Radość czuję wielką:
Będzie nasza dziatwa Polski
Oswobodzicielką!
Biją serca młodociane.
Lśnią się oczki skrzące,
Miłość Polski jest w tych piersiach,
Jej hasła gorące!
Więc precz smutki, moje żale,
Precz wszystkie zwątpienia
Oto Polska dziatwa nasza
Zna Polski cierpienia!

Doszli wszyscy do pomnika
Polski Bohatera...
Stoi dziewczę zamyślone
I w górę spoziera...
A z mównicy, głos potężny
O Kościuszce głosi,
O tem jaką wielką sławę
Jego szabla nosi.
Patrzą w mówcę roziskrzone
Dzieci ócz tysiące,
I słuchają jak to niegdyś
Działa grały grzmiące.
Wtem rumieniec na dziecięce
Występuje lice:
Wspominał mówca o Bartoszu,
Sławi Racławice!
I zadrgały młode piersi
Nieznanym zapałem,
Drżenie jakieś, szczęście jakieś
Wstrząsa młodem ciałem.
Skończył mówca, pośród dziatek
Wielka wstaje wrzawa:
Wiwat wolnym będzie Kraków
I wolną Warszawa!

Dokąd będziesz Polsko miała
Takich dziatek roje,
Dotąd będę wierzyć święcie
W Zmartwychwstanie Twoje!!

S. Łempicki.

W Awganistanie dwaj wróżbiarze przepowiedzieli z gwiazd przed paru tygodniami, że przed upływem dwóch miesięcy nawiedzi kraj dżuma, jakiej dotychczas nie było. Emir, rozgniewany tak niemiłą przepowiednią, wtrącił obu do więzienia, gdzie mają czekać spełnienia się wróżby; jeżeli stanie się inaczej będą zamęczeni na śmierć za straszenie monarchy.

Szczegóły w sprawie nazwisk pierwszych założycieli Zw. Nar. Pol.

Wkrótce po upadku powstania 1863r. rodak M. Michalski, naczelnik oddziału powstańczego w Radomskiem, wyemigrował do Ameryki i osiadł w Chicago. Otrzymał on od Ob. Bossaka ze Szwajcaryi list i na skutek tego listu założone zostało Towarzystwo Narodowe Gmina Polska w Chicago. W chwili ówczesnej nie było jeszcze w Ameryce żadnego polskiego czasopisma. Gmina Polska posługiwała się pismem polskiem, wychodzącem w Szwajcaryi. W tymże czasie po za Gminą Polską pozawiązywały się towarzystwa w New Yorku, Filadelfii, San Francisco oraz i w innych miejscowościach. Usilnem staraniem naszej Gminy Polskiej było to, aby wszystkie te towarzystwa połączyć w jedno, nad czem pracowaliśmy dłuższy czas. Ostatecznie do pracy tej wziął się Juliusz Andrzejkowicz z Filadelfii, i jak 8-smy rocznik Gazety Polskiej z roku 1880 wskazuje, Juliusz Andrzejkowicz zaraz z początkiem stycznia t. r. zaczął pracować w tym duchu przez pisanie licznych artykułów, które były umieszczane w Gazecie Polskiej. Pracę swoją doprowadził on do tego, iż dnia 21 Września 1880r. odbył się pierwszy sejm, na którym byli obecni reprezentanci towarzystw, wyszczególnionych poniżej, w dosłownym przedruku z rocznika 8-ego Gazety Polskiej z dnia 30 Września 1880r.

Sprawozdanie Cenzora

Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych,

21 września 1880 r.

Spis Towarzystw według Deklaracyi przystąpienia

DO ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH W AMERYCE.

Liczba.	Nazwa Stowarzyszenia.	Miejsce.	Zawiązanie.	Członków.	Data deklaracyi.	Zarząd.	Delegaci dla spraw Związ.
1.	Zw. Nar. Pol. w Filadelfii,	Filadelfia, Pa.,	15 lutego 1880,	obecnie 52	zawiązane w celu Organ.	J. Szajnert, sekr. J. Andrzejkowicz pr.	J. Andrzejkowicz, 60 N. Front st.
2.	Gmina Polska w	Chicago, Ill.,	7 paźdz. 1866	" 145	4 maja 1880	M. Kucera, 186 W. 12 st.	I. Wendziński, R. Stobiecki, F. Sowacki, Milwaukee. 675 Milwaukee ave. 544 M. a.
3.	Gwardya Kościuszki w-	Nanticoke, Pa.	26 stycz. 1879	" 42	9 maja 1880	T. Gronczewski, kap.	L. Michałowski*)
4.	Tow. bratniej pom. w	Grand Rapids, Mich.	r. 1878	" 30	" "	J. Sławnikowski, sekr.	J. Główczyński, 13 W. Bridge st.
5.	Tow. br. pom. Kościuszko w	Chicago, Ill.	r. 1876	" 175	7 czerw. 1880	M. Majewski, J. Olbiński sekr.	J. Krzemieniecki, Wal. Pyterek, róg Milw. ave i Noble, 40 Talle Place.
6.	Tow. śpiewu Harmonia	"	paźdz. r. 1880	" 19	9 czerw. 1880	róg Milw. i Noble	J. Rewerski,
7.	T. br. pom. ś. Jerzego w	Shenandoah, Pa.		" 40	12 czerw 1880	W. Karpowski, prez.	Augustyn Zeytz *)
8.	Klub Polski w	Chicago, Ill.	20 czerw. 1880		22 czerw 1880	E. Wilkoszewski, Z. Vaga	Edward Wilkoszewski
9.	Tow. Polskie w Kalifornii,	San Francisco		" 30	26 czerw. 1880	A. Elgass sekr.	Dr. W. Pawlicki, 700 Suter st, *)
10.	Gwardya P. Kościuszki w	Milwaukee, Wis.	15 Wrześ. 1877	" 50	26 lipca 1880	Kapitan Fr. J. Borchardt W. Michalak, sekr.	Kapitan Franciszek J. Borchardt 519 1 ave
11.	T. br. pom. Pułaskiego w	Brooklyn, N. Y.	8 lutego 1880	" 27	18 sierp. 1880	A. Bednarowicz prez.	J. Szrajber, 210 Hoyt st., Brooklyn *)
12.	Tow. Opieka w	New Yorku	8 maja 1880	" 51	11 wrześ. 1880	S. Sleszyński, 12 Forsyth st.	J. Misiewicz, 8 Market st. *)
13.	T. Przemysłowców Pol. w	Chicago	28 sierp. 1880	-	- - -	S. Słomiński, prez. K. Brukwicki, sekr.	Maks Kucera 186 West 12 st.
14.	T. br. pom. Kościuszko w	Filadelfii, Pa.	grud. 1871	" 39	12 wrześ. 1880	H. Skwierczyński, prez. W. Nowak, sekr.	Henryk Patrokoński *) 1013 N. 8 st.
15.	Gwardya Warszawska w	Shenandoah, Pa.	r. 1875	" 32	13 wrześ 1880	J. Rynkiewicz, sekr-	Józef Rynkiewicz *)
16.	Kółko Dram. Lutni i br. pom. w	New Yorku	- -	" 53	11 czerw. 1880	S Lipkowski, sekr.	Delegata nie wybrało; stan. wyczekujące
17.	Gwardya Pułaskiego w	Northeim, Wis.		" 43	19 wrześ. 1880	Szczepan Kadow, prez.	J. M. Małek
18.	Tow. Polsko-Nar. br. pom. w	La Crosse, Wis.	- -	-	- - -	- - - - -	W. Dyniewicz, Chicago, (były członek Tow. Gminy Polskiej w Chicago.

Towarzystwo w Berea odmówione przez proboszcza.

Towarzystwo Wolnych Strzelców w New Yorku oświadczyło, iż w przeprowadzenie Związku Nar. Pols. nie wierzy.

Zjednoczenie Polaków w New Yorku odmówiło z powodu, iż sami chcą ten plan przeprowadzić.

Towarzystwo Młodzieńców św. Kazimierza i Tow. w Poniatowski, zażądały Konstytucyi, by wedle niej zastosować się z przystąpieniem.

Oznaczonych *) zastąpili z upoważnienia inni.

W sprawie tej jeżeli będą żądane jakie szczegóły, można takowe łatwo znaleźć, w rocznikach Gazety Polskiej, które są, oprawne w porządku od pierwszego do ostatniego. Mamy nadzieję, iż roczniki te ułatwią odszukanie żądanych szczegółów.

Władysław Dyniewicz.

Do pewnej wsi na Wołyniu przybył wojskowy i wezwawszy sołtysa, oświadczył mu, że car przysłał go, ażeby ze wsi pobrał ludzi do wojska zdatnych. Płacz wielki powstał w gminie, lecz co mus, to mus, parobczaki zaczęli się schodzić, a z nimi rodzice i krewni.

Naraz jeden z doświadczonych ludzi zbliżył się do pana "oficera" i wcisnąwszy mu kilka rubli w rękę, prosił, aby mu syna jego od wojska uwolnił. To odniosło pożądany skutek. Przybliżali się więc inni z rublami, a pan oficer brał łapówki i od wojska uwalniał.

Nakoniec oznajmiwszy tym którzy nie mieli czem się wykupić, że jutro po nich przyjedzie, odjechał do sąsiedniej wsi, ażeby tam tak samo postąpić.

Sołtysowi podpadło to wszystko, pojechał więc do naczelnika powiatu i dowiedział się, że pan oficer był oszustem, który tym sposobem z ludzi pieniądze wyłudzał. Puszczono się za nim w pogoń, lecz nie złapano go dotąd.

W mieście angielskiem Brixton pewien opryszek napadał niewiasty, zdzierał im kosztowności z szyi i rąk i uchodził. Pewnego dnia złapano niejakiego Becka, a owe niewiasty rozpoznały w nim rabusia. Beck został skazany na pięć lat więzienia. Gdy je odsiedział wypuszczono go na wolność i zaraz potem znowu zaczęły się rozboje, a niewiasty znowu w Becku opryszka rozpoznały. Miał być skazany na 10lat więzienia. Wtem w ostatniej chwili schwytano innego człowieka nazwiskiem Weiss. Beck i Weiss byli do siebie tak podobni, że gdy obaj przed sąd stanęli, sędziowie odróżnić ich od siebie nie mogli. Pokazało się, że właściwym złoczyńcą był Weiss, a Beck zupełnie niewinny. Podobieństwo było tak wielkie, iż obaj za uchem mieli bliznę,. Weiss powędrował na długie lata do więzienia, a Beck zażądał wynagrodzenia strat, jakie poniósł.

Zwierzęta znają się doskonale na siłach leczniczych z natury i można chyba śmiało twierdzić, że ludzie dowiedzieli się o wielu ziołach leczniczych dopiero od zwierząt. Gdy niedźwiedź zbudzi się ze snu zimowego, zjada natychmiast pewien rodzaj mchu, aby sobie wyczyścić żołądek i wnętrzności. Każdy znawca psów wie, iż psy na wsi czują się daleko lepiej, niż w mieście. Na wsi może pies, skoro się tylko czuje chorym, jeść dowoli trawę i zioła. Postrzelony dzik omywa sobie ranę. Pies, ukąszony przez żmiję, udał się natychmiast do źródła, trzymał 24 godzin we wodzie i wyzdrowiał. Drzewo jarzębinowe było poprostu oblężone przez wrony, które chciano struć pigułkami fosforowemi. Widocznie jagody jarzębinowe były lekarstwem na truciznę.

Pisma rosyjskie zachwycają się sposobem, w jaki uciekł pewien kozak z niewoli, a jak korespondent wojenny "Now. Wr." w następujący sposób opisał:

Szyldwach japoński zasnął. Ostrożnie, bez szelestu przypełznął doń Rogalew i zlekka trącił go w bok. Japończyk spał dalej. Rogalew znowu go trącił, ale już silniej Japończyk jednak, chrapnął tylko jeszcze głośniej.

— Isz, chrapiesz, dyable przeklęty pomyślał Rogalew ze złością, która w nim nagle wybuchła.— No czekajże ja ci...

Szybko porwał się kozak, jeszcze szybciej pochwycił leżący obok karabin szyldwacha z nasadzonym bagnetem, wysoko podniósł go nad głową i z całej siły wbił go w piersi śpiącego. Znakomicie wyostrzony bagnet poszedł w ciało "jak w masło", tylko kość gdzieś zachrzęściała. Japończyk zadrżał na całem ciele, wyprężył się na chwilę otworzył oczy, którymi już jednak niczego nie mógł zobaczyć, zachrapał i umarł. Tylko na grubych jego wargach pokazała się krwawa piana.

Odrzuciwszy broń, Rogalew nie oglądając się, pobiegł przed siebie. myśląc tylko o tem, aby nie zbłądził i na japończyka nie trafił... Nie potrzeba chyba opisywać zachwytu, z jakim powitali "geroja" jego towarzysze —dodaje od siebie korespondent moskiewski.

W piśmie "Bystander" pewien Japończyk opisuje szczególny zwyczaj swoich rodaczek podczas wojny. W każdej świątyni można codzień widzieć kobiety, rzucające się na ziemię przed bożkami, które śpiewanym głosem zanoszą modły, a potem odcinają sobie włosy na znak, że utraciwszy męża w wojnie, są wdowami i to takiemi, które już nigdy nie wyjdą za mąż. Obcięte włosy wiążą szeroką wstęgą z białego papieru i wieszają u wejścia do wewnętrznej kaplicy świątyni. Wiszą one tam tak długo, aż się zbierze ilość dostateczna do uplecienia długiej liny. Taka lina z ludzkich włosów ma posiadać niezmierną siłę. Przed sławną świątynią Ikegami w pobliżu Tokio wisi lina, mająca kilka cali średnicy. Włosy, z których upleciono ją, złożyły wdowy żołnierzy, zabitych w wojnie chińsko-japońskiej.

Po statku podwodnym Statek napowietrzny.

Nie pierwszy lepszy aeronauta-amator, lecz inżynier mechanik, którego nazwisko głośne jest w świecie, wynalazca jednego z najlepszych typów łodzi podwodnej, Amerykanim J. P. Holland, zapewnia, że niedaleka jest chwila, w której człowiek latać będzie jak ptak w powietrzu. Holland złożył w biurze patentowem w Washingtonie model maszyny do latania i do chwili otrzymania patentu nie chce wyjawić tajemnicy swojego wynalazku, w każdym jednak razie i to, co o nim opowiada w angielskiem piśmie fachowem "The English Mechanic", jak również uwagi jego ogólne o żegludze nadpowietrznej zasługują na uwagę.

Maszyna Hollanda składa się z czterech skrzydeł mających po 7 i po 10 stóp długości. Skrzydła te przymocowują się do ciała ludzkiego tak że za pomocą poruszenia odpowiednich muszkułów, bez wysiłku większego jak przy chodzeniu, człowiek będzie mógł się unosić w powietrzu i przebywać wielkie przestrzenie. Wysiłek muszkułów ma być znaczniejszy tylko przy znoszeniu się i opadaniu dla właściwego zaś lotu wystarcza poruszenie słabsze nawet od poruszeń potrzebnych do chodzenia. Wynalazca pracował, nad przyrządem 34 lat i — jak twierdzi — rozwiązał ostatecznie sprawę opanowania sfer napowietrznych przez człowieka, opierając się na badaniach nad lotem ptaków.

Skrzydło ptaka jest doskonale przystosowane do ciała przyrządem dla posuwania się w powietrzu, przyrządem bardzo ozdobnem do śruby okrętowej. —Ptak przelatuje całe mile bez widocznego wysiłku. Od czasu do czasu uderza szybko skrzydłami w powietrzu, a potem płynie spokojnie jak okręt. W zjawisku tem niema dla Hollanda nic tajemniczego, widzi nie tylko demonstracyę zasad mechaniki. — Ptak jest cięższy od powietrza, a jednak żegluje w przestworach. I człowiek może tej sztuki dokazać jeśli naśladować będzie ptaka. — Muskuły ludzkie są mocne i wystarczą zupełnie do wzniesienia się w powietrze, co jest rzeczą najtrudniejszą, bo co do samego lotu, to nie nastręcza żadnych trudności. Przy budowie przyrządu Holland kierował się zasadami przyjętemi przy budowie łodzi podwodnej, jego zdanie bowiem pływanie pod wodą i lot w powietrzu oparte są na jednej zasadzie, z tą tylko różnicą, że woda jest gęstszą.

Przyrząd ów nowy do latania ma posiadać dwie ważne zalety: jest bardzo tani. Budowa jego kosztuje około 10 dolarów a więc będzie dla każdego dostępny. waga zaś nie przewyższa 2 funty. Dla nadania mu kierunku przy lataniu nie będzie potrzebny ster, wynalazca bowiem twierdzi, że ptaki nie sterują ogonem, lecz głową. Za przykład służy mewa, która znakomicie zmienia kierunek w najszybszym locie, aczkolwiek posiada zaledwie szczątek ogona. Kierunek lotu zależny jest od kierunku głowy i tułowiu, człowiekowi więc także wystarczy ruch głową i tułowiem, aby lotowi nadać kierunek właściwy. Jestem przekonany — kończy wynalazca — że ludzie wyśmieją moją maszynę, jak niegdyś wyśmiewali pomysł łodzi podwodnych... Gdy jednak wątpiący zobaczą pewnego dnia człowieka latającego pomiędzy wysokimi domami i opuszczającego się na ziemię z łatwością wróbla, wówczas one uwierzą w możliwość opanowania przestworów. Zresztą nic mię nie obchodzi, co sobie myślą. Nieraz już musiałem czekać, potrafię więc czekać i obecnie.

Jak widzimy, inżynier amerykański jest pewny swojego wynalazku. Oby się nie mylił, jak swojego czasu Mikołaj Tesla zapowiadający komunikacyę elektryczną — z Marsem!

Od Wydziału Wykonawczego.

Już tylko kilka dni oddziela nas od III Polsko-Katolickiego Kongresu. Niniejszy okólnik jest ostatni Wydz. Wykonawczego II Polsko - Katolickiego Kongresu. Wobec tego czujemy się w obowiązku złożyć nasze najserdeczniejsze "Bóg zapłać" wszystkim pismom, które okólniki nasze bezinteresownie, tylko ze względu na dobro ogółu ogłaszały. Za tę gościnność waszą, oby łaskawe nieba jak najobfitsze zlewały na Was błogosławieństwa! Oby to ziarno patryotyzmu zebrane z zasiewu naszych prastarych tradycyi, jakieśmy wspólnie na niwie polsko-katolickiej zasiewali, wydało wkrótce obfite plony!

Dowiadujemy się z przesłanych nam, listów, że na III Polsko-Katolicki Kongres jako delegatów wysyłają: Osada św. Wojciecha z Grand Rapids, Mich. ob. Tomasza Kolczyńskiego; osada Najśw. Maryi Pyanny w Chicago, oraz miejscowe towarzystwa kościelne, ob. Michała Swiontkowskiego, Andrzeja Wiśniowskiego, Antoniego Jużwiaka Walentego Jasińskiego; osada św. Stanisława w Michigan City, Ind., ob. Michała Ibierowicza; osada św. Jadwigi w South Bend, Ind., tudzież towarzystwa kościelne, ob. Franciszka. Kowalskiego i Ignacego Łukaszewskiego; oraz osada św. Kazimierza, również ze South Bend, ob. Kazimierza Woltmana.

Instrukcye dla delegatów na Kongres Polsko-Katolicki w Pittsburgu.

1. Każda osada zamierzająca udać się do Pittsburga na Kongres, powinna nie prędzej jak trzy dni przed rozpoczęciem się takowego, (niedzieli nie liczy się) wykupić bilet wprost do Pittsburga, zapłacić za tenże pełną cenę oraz zażądać od agenta tak zwany "Standard certyfikate", który jest koniecznie potrzebny dla uzyskania tańszej jazdy z powrotem.

12 Jeżeli kto nie może otrzymać wprost ze swej stacyi biletu do Pittsburga, to powinien nabyć bilet do najbliższego miasta, a następnie ztąd wykupić bilet wprost do Pittsburga.

3. W Pittsburgu dnia 29 bm. ci wszyscy, co mają poświadczony przez agenta "Standard certyficate", otrzymają bilet do domu za jednątrzecią część zwykłej ceny.

4. Bilet w ten sposób wykupiony jet ważny do pierwszego wtorku w październiku.

5. Bilet z Chicago do Pittsburga kosztuje $14.00.

6. Delegacya z Chicago i okolicy wyjedzie w niedzielę o godzinie 2:30 po południu koleją Wabash, której dworzec znajduje się na Polk i Dearborn.

7. Po tej samej cenie otrzymać mogą delegaci bilety, także nie delegaci jadący do Pitsburga.

8. W Chicago można nabyć bilety na dworcu lub u sekretarza p. Leona Szopińskiego, 565 Noble str.

9. Powtarzamy raz jeszcze, że kupując bilet, koniecznie zażądać potrzeba tak zwanego "Standard Certyficate".

10. Bilety po powyższej cenie zniżonej mogą otrzymać nietylko delegaci z Chicago, ale także i z innych osad, jak, naprz. z Cleveland, Buffalo, Erie, z Pensylvanii, New Yorku New Endgland States. Tylko niech nie zapominają przy kupowaniu biletu zażądać "Standard certyficate", czyli poświadczenia, że kupili pierwszej klasy bilet do Pittsburga. Dalsze instrukcye otrzymają w Pittsburgu na Kongresie.

Kończąc nasz ostatni cyrkularz jeszcze raz przychylnym nam pismom ślemy serdeczne "Bóg zapłać"! Do zobaczenia na Kongresie.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I. Sekr. Wydz. Wyk.
Chicago, dnia 17 września 1904.

KORESPONDENCYE.

GAYLORD, MICH. — Szanowna Redakcyo Gaz. Polskiej. Dwanaście lat upływa jakem ostatni raz korespondencyę pisał o tem, że raz po raz dam znać szanownym czytelnikom Gaz. Pol. o naszych stosunkach. Były czasami chwile ważne, tak na przykład Poświęcenie Kamienia węgielnego pod Kościół, jako i poświęcenie kościoła, lecz dla różnych powodów musiałem zaniechać pisania. W niedzielę 22 Sierpnia Wiel. ks. O. Skory ogłosił, że inne narodowości katolickie zostaną odłączone od nas, a my Polacy mamy im darować nasz stary Kościół z drzewa, ale zaraz to nie nastąpi. We wtorek po południu 24 t. s. m. został zawezwany nasz proboszcz, iż ma się stawić do Grand - Rapids najpóźniej w czwartek rano i objąć parafię św. Wojciecha w tem mieście po Wiel. ks. S. Ponganis. Z tego powodu parafię ogarnął żal, gdyż ksiądz był niejako dzieckiem tutejszej parafii, ponieważ pracował jako kapłan przez 12 lat tak na polu religijnem jako i narodowem. A jednak niemożebnem było, abyśmy wszyscy choć ostatniem spojrzeniem pożegnać go mogli. On nasz rodak z Trzemeszyna (Wielkie księstwo Poznańskie) niejako by umarł, lecz pomniki po wszystkie lata świadczyć będą o jego tu bytności. Pierwszy pomnik jestto kościół murowany z cegły i rżniętych kamieni, pokryty marmurem z zegarem na wieży. Drugi pomnik szkoła parafialna z salą u góry. Obecnie wielebny ksiądz Szymon Ponganis z Grand Rapids, jest naszym duszpasterzem. Opatrzność rządzi wszystkiem jakkolwiek do tego czasu przy zmienności księży nigdy podwójnego smutku nie mielim, co było kilka razy jak obecnie, ponieważ z naszej parafii młodzi księża szli na wielkie parafie, czy by naszego dusz pasterza tak Bóg doświadczył w pokorze, że bez szemrania z dużej parafii przyszedł na małą; losy ludzkie są zmienne i jego jako i jego poprzedników Bóg nagrodzi mitrą Biskupa.

Jak widzimy dotychczas z jego pobytu, to on potrafi nam zastąpić naszego przeszłego proboszcza; pierwszej niedzieli zwołał komitet kościelny, któremu dał instrukcyę, aby ofiarę, którą zbierają we mszy policzyli i zapisali w książce, powtóre, aby zbierali się w każdą niedzielę miesiąca do obrachunku kościelnego w plebanii. Co najgłówniejsze to pragnie dzieci nasze postawić na równi z innemi żeby temu dziecku nikt w przyszłości nie zarzucał, że ono chodziło tylko do parafialnej szkoły, więc to zrobi, że każde dziecko zda egzamin przed board of Education i dostanie swój dyplom.

Zyczymy Ci, zacny księże, w twych zamiarach dobrego powodzenia.

Twoi życzliwi parafianie,
Wojciech Nowaczyk,
Fr. Nowaczyk.

ROCKVILLE, ST., 10 Września t. r. — Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie w łamach swego Sz. Pisma następującej korespondencyi: Dnia 5 września r. b. odbyła się w Rockville wielka polska uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci tutejszych mieszkańców. Oto towarzystwo św. Józefa urządziło w tym dniu uroczysty obchód odsieczy Wiednia dokonanej, r. 1683 przez króla Jana Sobieskiego. Uroczystość wypadła świetnie. O godz. 9 – 15 minut rano przybyły towarzystwa z Serville, Najś. Serca Imienia Jezus i Krakusów z New Britain, które połączywszy się na dworcu kolejowym z miejscowem towarzystwem św. Józefa, udały się przy dźwiękach dwóch kapel muzycznych do sali ratuszowej, gdzie na podziękowanie Bogu za odniesione niegdyś przez polaków tak świetne zwycięstwo nad turkami, odbyła się msza uroczysta, podczas której chór amatorski, złożony na poczekaniu z kilku polek i polaków, odśpiewał prześlicznie kilka rzewnych polskich pieśni. Po nabożeństwie odbył się przy dźwiękach muzyki pochód po głównych ulicach miasta, a potem nastąpiło przyjęcie i zabawa w hali Link'a. Widok maszerujących polaków w pięknych wojskowych mundurach przedstawiał się świetnie, zabawa odbyła się w największym porządku, to też amerykanie podziwiali dzielność polaków, o których przedtem nieraz miewali jaknajdziwaczniejsze pojęcia.

Serdeczne dzięki należą się towarzystwu św. Józefa za urządzenie tego obchodu, towarzystwom new brytańskim i terolińskiemu za uświetlenie obchodu

Obchód ten pokazał amerykanom w Rockville, że polacy są dzielnym narodem i mogą wystąpić wspanialej niż niemcy i ajrysze, którzy we wszystkiem szukają swego pierwszeństwa.

Z szacunkiem,
Adam Kozłowski,
prezydent parafii.

SEYMOUR, CONN. Założyliśmy nowe towarzystwo p. w. św. Jadwigi. Dziękować Panu Bogu początek mamy bardzo dobry. Zarząd wybraliśmy jak następuje: G. Swiatkiewicz, prezes. J. Kozłowski, kas. B. Uckus sekretarz. Zyczymy każdemu rodakowi, aby przyłączył się do naszego towarzystwa. Zgłosić, się można pod adresem: B. Uckus P. O. Box 738; Seymour, Conn.

HAVERHILL, MASS. Szanowna Redakcyo! Prosimy o łaskawe umieszczenie następującej korespondencyi: Towarzystwo rycerzy polskich p. w. św. Mich. Archanioła odbyło swoje miesięczne posiedzenie dnia 7 września 1904 r. Na posiedzeniu tem uchwalono na jakich warunkach nowi członkowie będą przyjmowani, a mianowicie w tych miesiącach, szczególnie na przyszłem posiedzeniu dn. 5 października w środę bezpłatnie. Odzywamy się do was, kochani rodacy, i prosimy przystępujcie do naszego towarzystwa, obudźcie się do czynu i przyłączcie do nas.

Józef Malanowski, sekr. prot. Urzędnicy: A. Radolski, prezes; J. Kornalewski, wiceprezes; A Suchodolski, sekr. fin. Józ. Suchodolski kasyer; opiekunowie K. Kuc; W. Radulski. Opiekunowie chorych. J. Kowalewski, F. Kapela; marszałek J. Radulski.

Ogromny pożar.

Oromny pożar objął pięciopiętrowy gmach "Anglo-American Packin Co.," wyrządzając straty $100.000. Pożarowi pomagała burza wichrowa, tak iż była obawa, że ogień rozprzestrzeni się do niebywałych rozmiarów! 500 wieprzów zginęło w płomieniach; spalone zostały również setki wagonów, które stały na szynach wokoło budynku. W wielu tych wagonach było już popakowane gotowe mięso do wysyłki. Ogień niewątpliwie byłby ogromne poczynił szkody, gdyby nie ulewa ranna, która w części pożar umiejscowiła.

Wiadomości Krajowe.

W dwa dni przez ocean.

TORONTO Ont., 19 września.—M. Knapp, wynalazca nowego okrętu oświadczył, że za parę dni cały świat się zadziwi szybkością okrętu jego pomysłu. Na przyszły miesiąc są czynione przygotowania do podróży próbnej i Knapp twierdzi, że jego okręt przepłynie ocean w niespełna dwu dniach. Ładunek okrętu ma wynosić 15,000 ton i zabierze 800 pasażerów.

W Milford Haven w Anglii zbudowano specyalną przystań dla nowego okrętu i wszyscy z ciekawością oczekują rezultatu podróży próbnej.

Bogaty żebrak.

NEW YORK, 19 września.—Tutejsza policya aresztowała włoskiego żebraka Nicholosa Genoli i jego małżonkę Madeline, za włóczenie się po domach z prośbą o wsparcie. Gdy przeszukano kieszenie i odzienie "biedaków," znaleziono zaszyte $1,500 gotówki w papierach, oraz hipoteki na posiadłości, których wartość wynosiła okrągłe pół miliona dolarów.

Żebraczka grywała na ręcznym organiku i nosiła uwiązaną u szyi tabliczkę z napisem, że jest biedną niewidomą kobietą, gdy tymczasem wzrok ma doskonały. Genoli liczy 65, a jego małżonka 67 lat życia.

Posłano ich na sześć miesięcy do stanowego więzienia za żebraninę.

2 zabitych, 20 rannych.

STILLWATER, Minn., 19 września.—Gdy na palącym się moście na St. Croix Lake, stali strażacy i gasili pożar, ten naraz załamał się, powodując śmierć 2 strażaków. Dwudziestu zostało rannych. Pożar osłabił widocznie most, który nie mógł utrzymać się na przepalonych słupach i runął w wodę.

Przegrał $72.000, wygrał 76.000.

SHERIDAN, Wyo., 19 września.—Niejaki Joe Leiter stracił całą fortunę w grze hazardowej. Nie zrażając się jednak nieszczęściem grał dalej. Szczęście zaczęło się zwracać ku niemu nazad, wkrótce na opustoszałem miejscu przed graczem ukazała się kupka 8.000. Zachęcony ten Leiter całą sumę postawił na rzut w kilku grach nietylko odzyskał przegrane uprzednio 72.000, lecz wygrał jeszcze ponadto $4.000.

Dobrze że mu szczęście dopisało, a gdyby się stało inaczej znów byłaby kula w robocie. Lepiej się w takie rzeczy nie bawić!

20 osób umiera z powodu burzy.

NEW YORK, 19 września. — Była tutaj wielka burza. Dwie chmury posuwające się w przeciwnych kierunkach zderzyły się powodując burzę, zbliżoną do cyklonu. Na kanale i morzu wszystkie prawie łodzie zostały powywracane. O ile dotychczas wiadomo podczas burzy tej straciło życie 20 osób.

Wielki pożar.

HALIFAX, N. S. 19 września.—Wybuchł tutaj ogromny pożar. Szesnaście wielkich składów, ośm sklepów, cztery biura i pięć mniejszych budynków zgorzały tutaj, objęte szalonym żywiołem płomiennym. Szkody w ludziach są znaczne zwłaszcza rannych jest dużo. Szkody materyalne-niezwrócone obliczają na $50.000.

Wypłacą $31,900.000!

NEW YORK, 19 września.—Bank Royal w Kanadzie został upoważniony przez Rząd Kubański do zawarcia kontraktu mocą którego, rodzajem pożyczki, wypłaci weteranom kubańskim, którzy walczyli podczas wojny Hiszpańsko-Amerykańskiej, pewnie wyznaczone wynagrodzenie. Suma ogólna jaka będzie wypłaconą tym weteranom wynosi trzydzieści jeden milionów i dziewięćset tysięcy dolarów. Ładna sumka!

Wielka parada w St. Louis.

ST. LOUIS, Mo. 19 września. — Dzień St. Louiski, jaki tutaj obchodzono udał się doskonale i według obliczeń brało w nim udział 385.000 ludzi. W samej paradzie różnego rodzaju towarzystw było na 50.000. Dzieci szkolnych, które maszerowały w szeregach liczono na pięć tysięcy. "Dzień" został otworzony uroczyście modlitwą i następnie śpiewem, wykonanym przez chór, liczący 2.000 członków i członkiń. Miasto było ładnie udekorowane. Wieczorem dano piękne ognie bengalskie, które wspaniale iluminowały pochód.

Spacerem 7.000 mil!

ST. LOUIS, Mo. 19 września.—Niejaki Ludwik L. Madugal liczący 19 lat, który przybył z Limy, Peru, a wyruszył ztamtąd 2 sierpnia, przybył nareszcie do St. Louis, przebywszy spacerem przestrzeń 7.000 mil. Jest to najdłuższa podróż, jaką kiedykolwiek odbyto piechotą!

46 zabitych, 6 rannych w różnych wypadkach!

Philadelphia 8 zabitych, 20 rannych.

Baltimore, Md. 2 zabitych, 19 rannych.

New Port R. I. 15 rannych.

New York, 20 zabitych, 5 rannych.

Great Lakes, 3 rannych.

Rally, Ky., 5 zabitych.

Stillwater, Minn., 2 ran- 5 ciężko rannych.

Youngstown, O., 2 zabitych.

Jacksonville, Fla. 5 zabitych.

Sharon, Pa. 2 zabitych.

Kansas City, Mo. 1 ciężko ranny.

Razem 46 zabitych, 6 ciężko rannych, 53 rannych.

I pomyśleć teraz że wszystko to stało się w jednym dniu!!

Straszny wypadek.

CINCINNATI, O., 19 września. — Gdy pan Jesse McDonough przechylił się ku dziecku swemu, w celu pocałowania go, mówiąc "good by baby", wypadł z jego kieszeni rewolwer, który uderzywszy o podłogę, eksplodował. Przeznaczenie fatalnie go skierowało gdyż kula przeszyła na wylot serce ojca, który natychmiast padł martwy na ziemię. Co za dramat!

Co robi władza szkolna.

SPRINGFIELD, O., 19 września. —W bitwie, jaka tu zaszła, 6 studentów zostało rannych, jeden ciężko. Jest zwyczaj w szkołach, że uczniowie, którzy świeżo wstąpić muszą, wyprawić "fundę" czyli "wkupne" starym studentom, w przeciwnym razie, ci ostatni wyprawiaja im lanie. W tym wypadku nowokreowani studenci nie chcieli wyprawić "bibki" starym, z czego wynikła bójka, której wynikien jest 6 rannych, a jeden ciężko i zapewnie umrze. Czy władza szkolna jest w tych razach bezsilną?

Niepodległość Kanady.

OTTAWA, Ont., 17 września. — Andrzej Carnegie w połączeniu z innymi bogaczami robią starania w celu uzyskania niepodległości Kanady, na co gotowi są rzucić miliony dolarów.

Klejnot Wschodu.

WASHINGTON, 17 września. — Miasto Manila na Filipinach będzie najpiękniejszem pod względem artyzmu architekturalnego nie tylko pośród wysp filipińskich, lecz wogóle pośród wysp wschodniego oceanu. Rząd Stanów Zjednoczonych z okazyi budowania w Manili kapitolu, przystąpi także do budowy innych gmachów administracyi rządowej. Oprócz tego istnieje zamiar zbudowania drugiego "Letniego miasta" w odległości 100 mil od Manili w górach. Nowe miasto będzie położone w zdrowej miejscowości nie podlegającej epidemii malaryi. Urzeczywistnienie tych projektów będzie kosztować miliardy dolarów, lecz na wielkość rozchodów rząd postanowił nie zważać, gdyż pragnie szczerze zamiary swe urzeczywistnić! Jeden z najzdolniejszych architektów wyruszył już do Manili, gdzie pozostanie przez 5 miesięcy i będzie robił plany przebudowy.

Sto tysięcy melonów.

ST. LOUIS, Mo., 17 września. — Colorado day został upamiętniony wystawieniem stu tysięcy melonów na wystawie wszechświatowej.

Wypadek z automobilem.

BALDWIN, Mo., 18 września. —Towarzystwo, składające się z trzech osób, jechało automobilem. Powracali oni już ze spaceru i jechali szybko. Wtem na skręcie ujrzeli przed sobą wóz farmerski. W pierwszej chwili aby się nie rozbić o wóz, skręcono gwałtownie w bok, ale to było jeszcze gorszem, gdyż automobil przewałkował się ulicą kilka razy, zabijając na miejscu jednego, a raniąc ciężko drugich.

Zrabowali $20,000.

SAN FRANCISCO, 17 września. — Prawie w chwili zamykania banku wkradł się do First National Bank" złodziej, który zabrawszy worek z $20,000, udał się do swego hotelu. Całą tę czynność obserwował jeden ze służby bankowej, który szedł krok w krok za złodziejem. W hotelu zaaresztowano złodzieja i odebrano mu pieniądze, które były nienaruszone. Zanim jednak zdołano się spostrzedz, złodziej zniknął i nie ma po nim śladu. Sprytny!

Manewry kosztują rząd $750 tysięcy.

WASHINGTON, 19 września. — Urządzenie próbnych manewrów jest rzeczą kosztowną. Ostatnie manewry, w których brało udział 30,000 żołnierzy, a które odbyły się w Monassas, kosztowały w okrągłych liczbach $750,000. Z tych pieniędzy na samą drogę żelazną wyszło $450,-000. Na pensyę dla wszystkich żołnierzy $190,000. Na życie podczas manewrów $80,000. Amunicyi spalono przez ten czas za $24,000.

Dramat rodzinny!

DENVER, Colo., 19 września. — W domu państwa Pipps, rozegrał się dramat rodzinny, jak zwykle tego rodzaju zdarzenia na gruncie amerykańskim —rozwód! tem się odróżniający od innych, że się odbył bez pomocy sądowej. Mąż i żona spisali kontrakt i w dziesięciu minutach stali się dla siebie obcymi. Kontrakt ten jest nader ciekawy i tak brzmi:

Małżonka otrzymuje $750,000 od męża i ma prawo utrzymywać stosunki z dziećmi, które będą u ojca. W razie, gdyby pani Pipps chciała wyjść za mąż, obowiązaną jest ze sumy powyższej zrzec się $500 tysięcy, czyli otrzymałaby tylko $250,000. Czego ci amerykanie już nie robią?!

Po śmierci — w kuferku.

CLEVELAND, O., 19 września. — Została tutaj spełniona potworna zbrodnia na pani Irenie Smith. Wyszła ona za mąż za czarnego i później okazało się, iż czarny ma już jedną żonę. Co się stało, niewiadomo, dość że znalcziono ją na brzegu jeziora w kuferku w postawie klęczącej, zgniecioną wiekiem. Musiała ona być żywcem tu wsadzoną i następnie przez naciśnięcie wieka zaduszoną. Sprawę ujęła w swoje ręce policya.

Marynarka amerykańska.

WASHINGTON, D. C., 19 września. — Rząd Stanów Zjednoczonych wyasygnował 1,250,000 dolarów na budowę ogromnego okrętu, węglowca. Będzie on 450 stóp długi, objętości 12,500 ton, ze szybkością 16 węzłów na godzinę.

Pierwsze mrozy.

LINCOLN, Neb., 19 września. -- Mróz nawiedził cały stan Nebraska, zwłaszcza w północno zachodniej części tego stanu był tak silny, iż pozabijał różne rośliny polne. Szkody dotychczas nie są wielkie. Natomiast kukurydza w całym stanie jest w wielkiem niebezpieczeństwie, zwłaszcza, gdyby silniejsze mrozy się powtórzyły.

Odciął mu ucho!

OMAHA, Neb., 19 września. — Do golenia zabrał się student golarski. Zdawało się, że wszystko idzie dobrze, gdy nagle brzytwa mu się w ręce poślizgnęła i jednem posunięciem odcięła ucho "pacyentowi". Został wytoczony proces o $1,500 odszkodowania. Drogie ucho!

Nie — wymagająca.

INDIANAPOLIS, Ind., 19 września. — Miasto całe jest tutaj zainteresowane procesem pomiędzy małżonkami p. Anną i Dr. Robert Leight. Przyczyną rozwodu jest sprzeczka, podczas której mąż schwycił krzesło i chciał żonę uderzyć. Ta chce rozwód i ... $50,000.

Polak usprawiedliwiony.

PITTSBURG, Pa., 19 września. Znaną jest rodakom sprawa bankowa w Pittsburgu, gdzie porobiły się "jakieś" niedokładności pieniężne. W jednym z ostatnich numerów gazety "Pittsburg Leader" czytamy, iż rodak nasz p. J. M. Nowak na zasadzie licznych dowodów został usprawiedliwiony i uwolniony od wszelkich zarzutów. Pan Nowak pośród tutejszej Polonii cieszy się zupełnym szacunkiem i zaufaniem. Był on w spółce bankowej z panem M. Tomaszewskim, lecz wycofał się, zanim jeszcze proces miał być rozpoczęty. Tomaszewski umknął z miasta i nie pokazał się dotychczas. Pan Nowak jest blisko spokrewniony w panem Leonem Sadowskim, cenzorem związku Narodowego Polskiego.

Zabili za $100.

VANCOUVER, B. C., 19 września. — Została tutaj zamordowana młoda indyanka. Dostała ona od męża $100. "Przyjaciele" męża wiedząc o tem, zaprowadzili ją do lasu i odcięli jej siekierą głowę, a pieniądze zabrali. Są oni już w rękach sprawiedliwości.

Podłożyli dynamit.

PITTSBURG, Pa., 19 września — Cały przyrząd wybuchowy, dynamit z lontem i innymi przyborami został znaleziony niespodzianie, podłożony pod stajnię policyjną. Zaalarmowani policyanci zaczęli szukać i znaleźli 4 więcej takich kawałków dynamitu z komplentem urządzeniem. Jacyś łotrzykowie chcą widocznie tutejszą stacyę policyjną wysadzić w powietrze!

Stracili $153,948.39.

MILWAUKEE, Wis., 19 września. — Przez oszustwa, fałszywe i nierzetelne prowadzenie książek, firma Bartlett Frazier and Carrington komisowi kupcy zboża z Chicago, która ma swoje filialne biura w budynku Herman, straciła $153,948.39. Tę sprzeniewierzoną sumę wykryli w tych dniach eksperci najęci przez firmę. Zaś buchalterami, którzy tak grubo oszukali firmę są: George D. Emery, i Carl H. Hauman.

Firma twierdzi, że oszustwo to zaczęto operować od lipca r. 1903 i operowano je do sierpnia roku bieżącego. W tym czasie Emery sprzedał na swój rachunek za $117,000 produkcyi a Haumann za $40,-000.

Obaj oszuści są już w areszcie.

Od śmiertelnego łoża — do ślubnego ołtarza.

Pan Karol Rosa w Fernwood, Wis., pisze:

"Czuję to mym obowiązkiem donieść co następuje: Nasza dziewiętnastoletnia córka była zawsze chorowitą. Doktorzy z Wausau i Marshfield leczyli ją, lecz daremnie. W końcu wzięła ona to, co my przypuszczaliśmy, iż będzie śmiercią — lecz to, czyli Dra. Piotra Gomozo, którego zaczęliśmy jej dawać, przywróciło jej zdrowie. Wyszła za mąż i jest obecnie zdrową, szczęśliwą żoną i matką. Zupełnie dobrze można się wyrazić: od śmiertelnego łoża — do ślubnego ołtarza. Gomozo jest znakomitem lekarstwem." W aptekach się nie sprzedaje. Do nabycia u specyalnych agentów, lub u właściciela. Adresuj: Dr. P. Fahrney, 112—114 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Ślimak i róża.

Cały ogród dokoła otaczała leszczyna. Po za ogrodem ciągnęło się pole i łąka, na której pasły się krowy i owce. W ogrodzie kwitł krzew róży, a pod niem mieszkał ślimak.

— Poczekaj — mówił ślimak do róży —przyjdzie mój czas, a wtedy więcej dokażę niż ty, leszczyna, krzewy i owce razem.

— A ja mam o tobie wysokie wyobrażenie — rzekła róża — a czy można zapytać, kiedy się to wszystko stanie?

— He, he, — odpowiedział ślimak — mam czas! Wcale mi się nie śpieszy. A oczekiwanie zaostrza ciekawość i zainteresowanie ogółu.

W następnym roku ślimak leżał w tem samem miejscu, pod krzewem różanym, pełnym liścia, pączków i kwiecia. Wysunął rogi, wychylił się do połowy ze skorupy i cofnął się.

— Ot, wszystko po dawnemu! Na świecie żadnego postępu! Róża kwitnie i nic więcej nie umie.

Minęło lato, minęła jesień. Róża kwitła do późnej jesieni, potem nachyliła się ku ziemi, a ślimak zalazł w norę zimową.

I znów zawitała wiosna. Ocknęła się róża, ocknął się ślimak.

— Zestarzałaś się, różo — rzekł ślimak do róży — powinnaś się postarać uschnąć jak najprędzej. Wszystko już dałaś światu, co dać mogłaś. Ale czy to wszystko było co warte? — oto pytanie, nad którem nie miałem jeszcze czasu się zastanowić. To tylko jasne i pewne, żeś nie pracowała tak, jak było potrzeba, gdyż inaczej byłabyś doszła do innych rezultatów. Wkrótce pozostanie z ciebie tylko pręt suchy, rozumiesz?

—Przerażasz mię! — zawołała róża. — Mało o to dbam i mało o tem myślałam.

— Wierzę! Wogóle nie trudniłaś się wiele myśleniem. Czy ty się kiedy zastanowiłaś, dlaczego tak właśnie kwitniesz, nie inaczej?...

— Kwitnę, bo wiosna... Grzeje mnie jasne słonko, pieści oddech wiatru, piję rosę czystą i krople dżdżu orzeźwiającego. Oddycham, żyję! Z ziemi ciągnę siły, z nieba moc, czuję w sobie nowe życie, nową radość, gdy kwitnę...

— Prowadziłaś bardzo wygodne zycie — mruknął ślimak.

— O tem wątpić wolno — rzekła skromnie róża — przetrwałam burze i upały i zimna srogie. Ale ty jesteś o wiele szczodrzej obdarzony. Jesteś myśliciel, badacz, jeden z tych, którzy świat w podziw wprawić zamierzają.

— Ani mi się śni! — odparł ślimak. — Swiat nie wart tego. Mało mnie on obchodzi. Mam siebie samego i to mi wystarcza.

— A czyż nie jest zadaniem każdego z nas najlepszą część nas samych oddawać innym na pociechę lub pożytek? Na co kogo stać, tem się każdy powinien zasłużyć w świecie. Ja dawałam kwiaty, ale ty, obdarzony tak wzniosłym umysłem, co dawałeś dla dobra innych, co dasz jeszcze w przyszłości?

— Nic nie dawałem i nic nie dam. Nie dbam o świat! Kwitnij sobie choćby do końca świata, kiedy nic innego nie potrafisz, tak samo na leszczynie wiecznie tylko orzech będą, a krowy nic innego nie dadzą prócz mleka.. Wszyscy macie zwolenników i wielbicieli, a ja mam swoich w sobie samym. Cofam się do siebie i tam zostanę. Co mi tam świat cały!

To mówiąc, cofnął się do skorupy i zasklepił ją szczelnie.

— To smutne! — mówiła do siebie róża. — Ale mimo najszczerszych chęci, nie mogę temu zaradzić. Choć kwiaty moje są tylko kwiatami, są jednak pożyteczne i miłe mam wspomnienia. Kilka róż ktoś zerwał do upiększenia kaplicy, kilka innych młodzi narzeczeni zerwali, a jedną dziecię zerwawszy, ucałowało serdecznie. Tak się cieszę życiem pożytecznem.

I krzew różany kwitnął dalej pożytecznie, a mądry śimak siedział dalej bezczynnie w swej skorupie. Swiat go nic nie obchodził. Minęły lata. W proch się obrócił ślimak, i krzew różany w proch się rozsypał. A w ogrodzie nowe kwitły róże, nowe pełzały ślimaki. Róże były piękne i pożyteczne dla ludzi, którzy je lubili i otaczali opieką — ślimaki się zaklepiały w skorupach i świat ich nic nie obchodził...

Sygnał pragnienia!

Było to w oddziale 3ciej klasy w pociągu, który biegł przez belgijską prowincyę Luksemburg. W przedziale tym siedziało dwóch panów obok prostego rolnika. Było bardzo gorąco.

— Chciałbym sobie zamówić piwa — jęczał jeden z podróżnych.

— Ach, i ja także — odezwało się jak echo z ust drugiego.

— Możebyśmy zadzwonili?

— Naturalnie!

Pierwszy z spragnionych powstaje i udaje, że z całych sił ciągnie za korbę bezpieczeństwa na suficie, która się jednak nie porusza. Drugi idzie mu z pomocą. Ale i temu widocznie gorąco dojadło i odebrało mu siły.

Uprzejmy chłopak mlasnął językiem i zaczął zachwalać siłę swych muszkułów.

Jedno poruszenie prawą ręką i korba się podała. Piwo zaraz będzie, gdyż pociąg się zatrzymuje.

Drzwi do oddziału się otwierają i wpada przerażony konduktor.

— Kto to zrobił?

— Ja — odparł dumnie wieśniak i obnażył swoje muszkularne ramię.

— Macie także coś takiego? Ci panowie giną tutaj z pragnienia.

Biedaczysko do dzisiejszego dnia nie wie jeszcze, dlaczego zaczęto na niego krzyczeć jak na zbrodniarza i kazano mu zapłacić wysoką karę za użycie "sygnału pragnienia".

Rozmowa z oficerem rosyjskim.

P. Garin, korespondent "Pet. Wied". opisuje rozmowę z pewnym oficerem rosyjskim, który otrzymał dość poważną ranę w jednej z potyczek, wskutek czego musiał się wycofać z czynnej służby i nie widział wcale japończyków. Postrzelono go niebezpiecznie z takiej odległości, że nawet nie mógł określić, skąd wypadł pocisk. Jest to wymowna charakterystyka prowadzenia współczesnych wojen. Zaznaczając na wstępie, że w haosie wiadomości, pogłosek, rozporządzeń, niepodobna się czasami zoryentować, gdzie tkwi prawda, ranny oficer zaczął rozmowę z korespondentem na temat akcyi zaczepnej jen. Kuroki. Jedni wierzyli temu, drudzy — nie.

— Kuroki posuwa się po dobno ku Mukdenowi — spytał korespondent.

— To nieprawda. Drepcze na jednem miejscu i symuluje, żeby dać możność jen. Oku rozprawić się z portem Arthura.

— Jak się panu zdaje, czy port Artura będzie wzięty?

— Trzeba być na wszystko przygotowanym.

— No, tak, ale przypuśćmy, że go wezmą, co wówczas stanie się z flotą?

— Portu Arthura nigdy nie zdobędą. Dzisiaj słyszałem na własne uszy, jak jen. Wieliczko mówił, że port Arthur jest niedostępny.

— Z mojego punktu widzenia należałoby co prędzej wysłać dwa korpusy na odsiecz twierdzy.

— Jakto, przecież już wysłano?

— No, więc co z tego, że wysłano?

Zawiązał się spór. Zarówno stronnicy, jak przeciwnicy pochodu na port Artura powołują się na bitwę pod Wafangow z dnia 15 czerwca.

"Jeżeli spojrzymy wstecz — pisze w dalszym ciągu p. Garin, — na czasy ostatnich dni maja, kiedy z minuty na minutę oczekiwano, że opuścimy Liaoyang i porównamy je z chwilą obecną, zdaje mi się, że zrobiliśmy bardzo dużo. Ażeby zaś dokonać reszty, trzeba mieć siłę, istotną, realną siłę, wyrażającą się w 500-tysięcznej armii.

Jeżeli do jesieni nie zgromadzimy tych sił, czeka nas zbyteczne przedłużenie o rok wojny.

Mówiłem to już, obecnie zaś, ogarnąwszy sytuacyę, mówię z tem większem przekonaniem.

Japończycy są bardzo, ale to bardzo niebezpieczni. Jestem osobiście przekonany, że rozporządzają oni armią, dochodzącą do 500 tysięcy ludzi. Już w XVI wieku każda ze stron wojujących mogła lekko wystawić po 300 tysięcy wojska. To jest fakt.

Obecnie, kiedy Japonia liczy 45 milionów ludności, kiedy kraj cały dyszy zapałem, kiedy nikt nie lekceważy ich talentu wojskowego — nigdy nie uwierzę, aby mogli oni wystawić tylko 300 tysięcy wojska. Oczywiście ukrywają oni prawdę i umieją ją ukryć, tak samo, jak potrafią wmówić w innych to, co im jest na rękę.

Wojna turecka pokazała, że jest rzeczą niepraktyczną rzucać na teren wojny od razu wielkie masy żołnierzy.

Pancerze ochronne.

Jak donoszą dzienniki medyolańskie podpisaną została między poselstwem rosyjskiem w Rzymie, tj. ks. Urusowem a Tow. medyolańskiem, eksploatującem wynalazek p. Benedettego, umowa, mocą której towarzystwo obowiązuje się dostarczyć na dzień 1 sierpnia sto tysięcy sztuk pancerzy kuloochronnych dla wojska. Plastrom p. Benedettiego (który zanim wziął się przed trzema laty do prób z t. zw. pancerzem, był właścicielem kawiarni w Rzymie,) do noszenia na piersi, jest z tkaniny jedwabnej, waży 500 gramów, mierzy objętości 17 decymetrów kw. i grubości 12 milim. Nie należy zapominać, że na kilka lat przed Benedettim wystąpił z takimże wynalazkiem Szczepanik w Wiedniu. Nie umiemy jednak objaśnić, w czem się różnią oba fabrykaty i który jest lepszym? W Rzymie i w Petersburgu dokonano w sferach wojskowych szeregi prób z plastronem Benedettego; dały one pomyślne rezultaty, gdyż ani kule rewolwerowe, ani cięcia szabli nie przebiły tkaniny, która stanowi monopol Towarzystwa medyolańskiego.

Humor wojenny.

Wojenny korespondent dziennika rosyjskiego "Nowy Dień" opisuje następującą charakterystyczną scenę, która wydarzyła się na stacyi kolejowej Mandżurya, w czasie przyjazdu Kuropatkina. Podczas obiadu Kuropatkin z uśmiechem słuchał opowiadań i przechwałek, jak Rosyanie rozbiją japończyków. Szczególnie oficerowie chwalili się, że rosyanie japańców czapkami zarzucą. Wtedy Kuropatkin zwrócił się nagle do wojskowego dostawcy i zapytał z ironią: "A cóż panie, czyś się pan postarał o zamówienie tych czapek, któremi mamy zarzucić japończyków?"

— Po tych słowach nastała podobna wielka cisza.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XII.

Dokończenie.

"Wszystko, co się w grocie tej znajduje, dom mój na polach Elizejskich, zamek w Treport, przyjmcie, jako podarki ślubne od Edmunda Dantes, dla syna pana jego, Morrela.

"Panna de Villefort raczy połowę z nich wziąć dla siebie, albowiem błagam ją, aby ubogim Paryża oddała cały majątek po ojcu, który dostał pomieszania zmysłów i po swym bracie, który w dniu ostatnim września zmarł wraz z matką swoją.

"Powiedz aniołowi temu, co będzie czuwał nad tobą, aby się czasem pomodliła za człowieka, który jak szatan, sądził na chwilę, że Bogu jest równym, a potem z całą pokorą chrześciańską uznał, że tylko w ręku Boga jednego jest najwyższa potęga i mądrość nieskończona. Być może, że te modlitwy ułagodzą mu zgryzoty, w głębi serca jego przechowane.

"Co się ciebie tyczy, Morrelu, oto masz wyjaśnioną tajemnicę, mojego względem ciebie postępowania.

"Nie ma na tym świecie ani szczęścia, ani nieszczęścia, lecz jest tylko porównanie stanu jednego z drugim.

"I ten jedynie, co doznał największego na ziemi nieszczęścia, zdolny jest odczuć i najwyższe szczęście."

"Trzeba ci było, Maksymilianie, abyś pierwej zapragnął śmierci, dla przekonania się, ile jest drogiem życie.

"Żyjcie więc i bądźcie szczęśliwi, ukochane dzieci serca mojego i nigdy nie zapominajcie, aż do dnia, w którym spodoba się Bogu odsłonić dla człowieka przyszłość — że cała mądrość ludzka w tych słowach tylko zawarta:

Czekać i mieć nadzieję!..

Twój przyjaciel
Edmund Dantes,
hrabia de Monte-Christo."

W czasie czytania listu tego, z którego dowiedziała się o nieszczęściu ojca i śmierci brata, Walentyna zbladła.

Bolesne westchnienie wydobyło się z jej piersi i łzy w milczeniu uroczystem wytrysły nagle z oczu i spłynęły po licach.

Tak drogo swe szczęście opłaciła.

Morrel z niespokojnością spojrzał wokoło siebie.

— Rzeczywiście, hrabia zanadto posuwa wspaniałość swoją. Walentyna poprzestanie zapewne na skromnem mojem mieniu. A gdzież jest hrabia?... mój przyjacielu, zaprowadź nas do niego.

Jakób wskazał ręką horyzont.

— Jakto? cóż to ma znaczyć?.. zapytała Walentyna — gdzież jest hrabia?... gdzie Haydee?...

— Spojrzyjcie tam — rzekł Jakób.

I spojrzeli kochankowie w kierunku wskazanym i spotrzegli w dali, pomiędzy horyzontem niebios i płaszczyzną morza, biały żagiel, wielki, jak skrzydło mewy.

— Odjechał!... — zawołał Morrel — odjechał!.. żegnam cię, mój ojcze!

— I ona odjechała — rzekła w ciszy Walentyna — bywaj mi zdrowa, przyjaciółko moja, siostra jedyna!... .

— Kto wie, czy jeszcze zobaczymy ich kiedy!... — zawołał Morrel, łzę ocierając.

— Przyjacielu mój — rzekła Walentyna — czyliż hrabia nie wyrzekł w liście, że cała mądrość ludzka w tych słowach się zawiera: "Czekać i mieć nadzieję!".

KONIEC.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

PRZEDMOWA.

Od chwili, kiedy Edmund Rostand wystawił w Paryżu swoją "komedyę bohaterską" w 5-ciu aktach, wierszem, p. t. CYRANO DE BERGERAC, nazwisko to stało się modnem i od roku rozbrzmiewa po Europie.

Właściciel tego nazwiska, nie wiele znany za życia, a po śmierci zupełnie zapomniany, dziś dopiero stał się naprawdę sławny, nie tyle dzięki utworom swoim, szlachetności charakteru, przygodom rycerskim, ile dzięki swemu... nosowi, który w komedyi p. Rostanda, niewątpliwie kunsztownej i retorycznej, lecz mało natchnionej, stał się figurą pierwszorzędną. Wszystko dzieje się tam przez nos i.... dla nosa, tak dalece, że z powodu PRZEALEMBIKOWANIA tego motywu, czytelnik traci wiarę w owo bohaterstwo erotyczne Cyrana, graniczące wprost z farsą, i przypuszcza raczej, że figlarz ten, wcale nie skłonny do więzów matrymonialnych, czynił sobie taki sport z miłostek, jak z talentu swego i z pojedynków, żeby, zgodnie ze swą fantazyą nieokiełzaną, mógł przejść przez życie najmniejszemi więzami nie skrępowany. Czyż młodzieniec o namiętnościach żywiołowych, rycerz, który sam jeden zwycięża i rozprasza setkę ludzi, zawadyaka, wyzywający co chwila na pojedynek, a wreszcie uczony i poeta, będzie podtrzymywał na ramionach swoich jakiegoś dudka, żeby mu ułatwić otrzymanie pocałunku od kobiety, którą sam kocha do szaleństwa?! Że Cyrano, z powodu wielkości swego nosa, stracił wiarę w możność zdobycia uczuć wzajemnych Roxany, niech i tak będzie. .. choć nam bardzo trudno uwierzyć w takiego bzika u mężczyzny, znającego dobrze swą wielkość i siłę nie tylko w nosie. Ale gdzie racya psychologiczna, żeby to zwątpienie, które mogło było skłonić Cyrana co najwyżej do rezygnacyi, zniewoliło go aż do ułatwienia swemu rywalowi schadzek śród nocy z najdroższą wybranką serca?! W owej scenie bohater z całem swojem poświęceniem rzekomem, jest nieporównanie śmieszniejszy.... od swego nosa! Rostand w tendencyjności swojej przeciągnął strunę, mało się licząc z wymaganiami prawdy psychologicznej.

— Ależ, nie o komedyę Rostanda nam idzie, która zresztą posiada bardzo wiele piękności scenicznych i literackich.

— Prawda! Przepraszam za tę wycieczkę, która da się usprawiedliwić chyba ową "cyranomanią", grasującą i u nas bardzo szeroko. Ze względu, że już wyszły dwa polskie przekłady tej komedyi (a trzeci bardzo dobry, czeka nakładcy), gwoli odmianie "Biblioteka" daje dziś czytelnikom swoim "Przygody Cyrana Bergerac'a," w których, dla mnie przynajmniej, bohater ten jest nierównie sympatyczniejszy, niż u Rostanda i prawdziwszy. Tam Cyrano, mimo bohaterstw naciąganych, jest przeważnie zabawnym komedyantem, w "Przygodach" zaś—rycerzem. W komedyi budzi pewien niesmak, gdyż, bądź co bądź, oszukuje kobietę ubóstwianą bez najmniejszej zgoła potrzeby; w romansie zaś jest dzielnym rzecznikiem sprawiedliwości i niezłomnym obrońcą prawdy.

U Rostanda Cyrano dopuszcza się bardzo nie.... prawidłowych mistyfikacyi w imię miłości i aroydziwnego poświęcenia; u Galleta naraża życie i przelewa krew swą dla przyjaźni. Poznajmyż się teraz cokolwiek bliżej z tym bohaterem, który przecież jest postacią historyczną.

Savinien Cyrano de Bergerac, gaskończyk, urodzony w roku 1620, był synem ubogiego szlachcica, który nie wiele się troszcząc o wykształcenie swych dzieci, oddał jednak Cyrana do kolegium Beauvais w Paryżu, gdzie młodzieniec rozwinął w sobie nienawiść do wszelkiej pedanteryi, a zwłaszcza szkolnej, którą też później surowo chłostał. Jednocześnie z Molierem słuchał filozofii Gassendiego, któremu też zawdzięczał swój sceptycyzm. Po skończeniu szkoły wszedł do gwardyi królewskiej i tu, żyje w gronie wesołych towarzyszów, zasłynął wkrótce jako nieustraszony mistrz pojedynków, które między innemi zawdzięczał i wielkości.... swojego nosa. Niektórzy biografie twierdzą, że dziesięć osób uśmiercił za to tylko, że się zbyt natrętnie nosowi jego przyglądały. Cyrano odbył wyprawę wojenną do Flandyi, lecz raniony podobno bardzo ciężko, musiał porzucić służbę wojskową, która zresztą nie licowała zupełnie z jego charakterem nieokiełzanym. Natomiast z całą gorliwością oddał się pracy zarówno belletrystycznej, jak naukowej, miał bowiem szczególne zamiłowanie do filozofii i do fizyki. Przy wielkiej niezależności charakteru, był zawsze biedny, co zresztą nie dokuczało mu bardzo, gdyż, jak twierdzi M. Bret, przyjaciel i biograf Cyrana, był on w życiu bardzo umiarkowany i wstrzemięźliwy. W roku 1655, gdy szedł ulicą, ktoś przypadkowo, czy umyślnie zrzucił mu na głowę kłodkę drzewa, co też było przyczyną jego śmierci. Umarł tedy bardzo młodo, bo w 35 roku życia.

Cyrano w "listach" swoich, oraz tragedyi "Śmierć Agrypiny," hołdował smakowi współczesnemu, który się zasadzał na niesmacznej i niedorzecznej grze wyrazów, oraz na retoryce bombastycznej; lecz za to w "Opowiadaniach," dawszy upust swoim poglądom sceptycznym i zupełnej swobodzie ducha, wzniósł się do satyry oryginalnej.

Już w paru "Listach", które przeważnie są tylko ćwiczeniami retorycznemi, zaznaczył dążność swoją "płynięcia pod wodę", tam mianowicie, gdzie wystąpił przeciwko wierze w czarnoksięstwo i gdzie orzeka się za Mazarynim przeciwko Frondzie. Tym, którzy napastowali kardynała za jego włoskie pochodzenie, odpowiadał, że "człowiek honorowy nie ma narodowości, nie jest Francuzem, Hiszpanem lub Niemcem, lecz obywatelem świata, mającym wszędzie swoją ojczyznę." Monarchista do szpiku kości, nienawidził szczerze demagonii, twierdząc, że Biblia nawet zabrania rządów ludowych.

Jedyną komedyą p. t. "Le pedant joue", osnutą na wzorach włoskich, napisał Cyrano głównie dla ośmieszenia nauczyciela Grangiea, którego pedantyzmu w kolegium poeta nie mógł zapomnieć. Jakkolwiek na tę komedyę złożyły się i reminiscencye włoskie i niektóre lepsze szczegóły z powieści Sorela p. t. "Francion", to jednakże wykazał w niej autor i sporo humoru oryginalnego. To też taki mistrz, jak Moliere, nie wahał się przenieść z "Pedanta" całej sceny komicznej do swoich "Fourberies de Scapin," a nawet intryga w "L'amour medecin" bardzo przypomina scenę końcową sztuki Cyrana.

Ale najoryginalniej wystąpił Cyrano w swoich "Romans comiques", t. j. w dwu satyrystyczno-fantastycznych opisach podróży autora na księżyc i na słońce. W pierwszych z nich Cyrano występuje jako uczeń Gassendi'ego, przeciwko Descartes'owi za jego poglądy na naturę zwierząt. Przecząc temu, żeby tylko człowiek był godnym naszej uwagi i nie chcąc w nim uznać króla stworzenia, autor przedstawia go tak maluczkim w otoczeniu obcem, nieznającem jego istoty, jak maluczkiemi i wprost maszynami wydają się ludziom zwierzęta, których człowiek zrozumieć nie jest w stanie. Główka kapusty —podług Cyrana—jest szczęśliwsza i szlachetniejsza od człowieka, natura bowiem, wolna od namiętności, od nędz miłości i nienawiści, dała roślinom takie zasoby, których my ludzie nie znamy. A przecież, nie znając natury istot wyższych, wierzymy w nie, bo zmysły nasze są za słabe do głębszego poznania rzeczy.

W wycieczce na słońce, mówiąc o przybyciu swojem na jedno z ciał niebieskich i o zrozumieniu języka mieszkających tam ludzi, którego nigdy nie słyszał, dodaje, że była to mowa prawdy i natury. Jak w świecie wiedzy prawda jest tylko jedna, tak jedna również istnieje mowa doskonała, odźwierciadlająca każdemu jasno i zrozumiale wszystkie pojęcia i uczucia. Jest to język natury lub instynktu. Kto ten język rozumie, może się nawet rozmawiać ze zwierzętami. Dotarłszy do słońca, Cyrano uczuł zupełną zmianę swej istoty i spostrzegł, że jest przezroczysty. Słońce—to żywa istota—wszystko, co na planetach umiera, oddaje ducha swego słońcu, zespalając się z jego geniuszem. Tylko duchy najwyższe mogą tu zachować swą siłę indywidualną i życie własne. Na olbrzymiej wszakże kuli słonecznej, znajduje się mnóstwo organizmów państwowych monarchii i rzeczypospolitych. Są też państwa czworonogów, ptaków, roślin i kamieni.

Filozofowie, mieszkańcy słońca najdostojniejsi, mają tu także królestwo własne, a także sprawiedliwi, spokojni i kochający. Zabrawszy znajomość z całym światem duchów, których wyobraźnia jest tak potężna, że myśl każdą w lot urzeczywistnia, dostał się, na swoje nieszczęście, do kraju ptaków, na czele których stał król, ale nie orzeł, bo ten już stracił swą godność. Co 6 miesięcy wybierano króla z pośród ptaków najłagodniejszych, żeby monarcha i sam był wolny od wszelkiej nienawiści i innych do niej nie pobudzał, unikając wojny, jako źródła nieszczęść wszelkich. Co tydzień zlatywały się ptaki na zgromadzenie ógólne, a trzy skargi przeciw królowi pozbawiały go tronu. Ptaki przyjęły go bardzo źle, pomimo, że wówczas gołąb królował. Nienawiść ich do ludzi była śmiertelna. Związanego Cyrana stawiono przed sądem. Co za upokorzenie dla człowieka, pełnego dumy, gdy słuchać musi, że nim zwierzęta pogardzają, że ptaki nawet drwią sobie z owej istoty, która, przychodząc na świat naga i niedołężna, ma pretensyę do panowania nad zwierzętami. Toż ten człowiek—wołały ptaki—tak jest bezrozumny, że nie umiejąc rozróżnić cukru od arszeniku i cykaty od pietruszki, wierzy, oparty na zmysłach, w dojście do prawdy. Dla ocalenia się, Cyrano oświadczył sądowi, że nie jest człowiekiem, lecz małpą. Skoro jednak dla stwierdzenia tego polecono mu dokonać odpowiednich na drzewie ewolucyi gimnastycznych, kłamstwo wydało się zaraz, a prokurator ptasi w mowie mistrzowskiej stwierdził pochodzenie ludzkie cudzoziemca, ponieważ tenże kłamie bezczelnie, śmieje się jak błazen, płacze jak głupiec, i nos uciera. Na śmierć skazany Cyrano ocalał, dzięki papudze, którą kiedyś z niewoli wyswobodził.

Oto cała spuścizna po Bergeracu, który przy dużej wiedzy i talencie niezaprzeczonym, a nadewszystko przy niezależności i odwadze swoich przekonań, byłby może zajął wybitne miejsce w literaturze, gdyby nie śmierć przedwczesna. Umarł nie doszedłszy do równowagi ducha i do harmonii artystycznej w swoich utworach.

Fala stuleci następnych pogrążyła twórcę "Historyi komicznych" w zapomnieniu. Zaledwie erudyci wiedzieli o nim cokolwiek. Dopiero w drugiej połowie tego wieku, przypomniał go światu Victor Fournel w "La litterature independante et les ecrivainis oublies," t. j. w książce o pisarzach zapomnianych wieku XVII-go

Czy przypuszczał Cyrano, że imię jego stanie się kiedyś tak popularne przez.... belletrystów?....

Zanim Rostand odtworzył Bergeraca w komedyi, już przed dwudziestu paru laty uczynił go bohaterem romansu Ludwik Gallet, któremu teraz musimy poświęcić słów kilka.

L. Gallet ur. w r. 1835 w Valence. Po przybyciu do Paryża, otrzymał posadę w Zarządzie dobroczynności publicznej i tu ostatecznie doszedł do urzędu inspektora. Oddawszy się z całem zamiłowaniem pracy literackiej, napisał romanse: "Les confidences d'un baiser. Les aventures de C. Bergerac, Le petit docteur, Sarah Blondel, La Borgnotte et Doris," dramat "Le coupeur d'oreilles," komedyę "Crispin battu," poemat "Patria," dzieła różne, jak: "Notes d'un librettiste, Musique contemporaine, Guere et commune" i t. d. Wsławił się też jako arcypłodny i utalentowany librecista. Pomijając dziesiątki innych, mniej znanych, przytoczymy tylko libretta głośniejsze, jak: "Marie Magdalaine, Le roi de Lahorre, Le Cid, Thais (Massened), Cinq Mars (Gounod) Djamileh (Bizet), La princesse jaune, Etienne Mercel, Proserpine, Le Deluge, Fredegonde (Sains Saens) i wiele innych. Otoczony sympatyą powszechną, umarł 14-go października r. p.

J. A. ŚWIĘCICKI.

I.

O późnym wieczorze jednego z dni październikowych 1651 roku, z bramy zamku Fougerolles, w prowincyi Perigord, wymknął się jeździec i pocwałował drogą, biegnącą wzdłuż rzeki Dordogne.

Ostry wiatr zacinał go jak biczem po twarzy, podróżny wszakże nic sobie z tego nie czynił. Wytrzymywał odważnie natarcia burzy i krzepko, a prosto usadowiony w siodle, przedzierał się naprzód, jak błędny rycerz, unieruchomiony w swej zbroi.

Niejeden, widząc go o tej porze i na taką niepogodę, na drodze prawie nieuczęszczanej pomyślałby że to zbieg jakiś i hultaj, na cudzy worek dybiący.

W rzeczywistości czowiek ten ani ukrywał się przed nikim, ani też na niczyją krzywdę nie czychał.

Po godzinie drogi, jeździec skręcił z gościńca na dość wązką ścieżkę pomiędzy dwoma wzgórzami. Po obu jej stronach rosły gęste krzaki jałowca i tarniny; nie brakło też drzew, do połowy z liści ogołoconych. Jeździec zwolnił biegu i zacinając batem gałęzie zwieszające mu się nad głową, głosem czystym, choć niemiłosiernie fałszywym, zaśpiewał następującą piosnkę, która wówczas była jeszcze wielką nowością:

> Opłakana to jest dola
> Nie mieć zdrowia i pieniędzy;
> Lecz gdy biedak zdrów i wesół,
> Jest bogaczem, mimo nędzy ..
> Za Luwr mi poddasze stanie,
> Z płaszcza mam stroj i posłanie.
> Nie znam. gardząc bogactw marą,
> Co to przed złodziejem trwoga;
> Pułap jest moją kotarą,
> A materacem — podłoga.

Wydobywszy się z ciasnego przesmyku, śpiewak znalazł się tuż na brzegu rzeki, przy drodze holowniczej, która zawieść go miała prosto do przewozu, wprost wioski Saint-Sarnin.

Z po za szańc wzgórz, wysunął się właśnie księżyc.

Przy niepewnem jego świetle podróżny spostrzegł o kilka kroków przed sobą stojącego nieruchomo człowieka.

W rękach tego człowieka błysnęła lufa muszkietu.

W chwili, gdy jeździec, zdający się lekceważyć to spotkanie, znalazł się o dwa kroki od nieznajomego, tamten zagrodził mu drogę.

— Litości, wspaniały szlachcicu — zawołał głosem żebrzącym.

— Hola! — odparł jeździec przedrwiwając. — Zdaje mi się, kochanku, że coś za ciężko obładowałeś się, jak na żebraka!

I końcem bata uderzył w jego muszkiet.

— Drogi nie są teraz bezpieczne, jasny panie! — zauważył tamten, tłómacząc się.

— Ba! toć chyba nie masz nic do stracenia!

— Przeciwnie!

Po tem niespodzianem słowie, które jakby nieumyślnie z ust mu wybiegło, ozwała się ponownie prośba, ale w tym razie w tonie szyderskiej pogróżki:

— Litości, wspaniały szlachcicu!

— Do kroćset! sądzićby można, że żądasz raczej: kieski lub życia!

— Jeśli pan wolisz, niech i tak będzie!

I muszkiet, szybkim ruchem uniesiony, znalazł się przy piersiach podróżnego.

— Ha! ha! argumenty twoje są zbyt przekonywające! — zaśmiał się ten ostatni. — Ale poczekaj cokolwiek.

W tej chwili odtrącił broń, zeskoczył z siodła i chwycił opryszka za gardło.

Trzymał go tak czas pewien, a gdy spostrzegł, że w tym potężnym uścisku dusić się zaczyna i że z bezwładnej ręki muszkiet mu już wypadł, puścił gardło, a ujął ręce i z całej siły jął chłostać go batem po plecach.

Nigdy jeszcze najleniwszy i najkrnąbrniejszy chłopiec z bakalarni tak energicznego upomnienia nie otrzymał.

Zbój osunął się na kolana i błagać zaczął zmiłowania.

—Mógłbym ci łeb roztrzaskać, gdybym był w pasyi, lub też zapędzić cię do Fougerolles, aby cię tam obwieszono — mówił szlachcic — dziękuj dyabłu, swemu orędownikowi, że cię tym razem puszczę na wolność. Jednak radzę ci, błaźnie, przypatrz mi się dobrze, abyś brał nogi za pas, ile razy spotkasz mnie i poznasz. Inaczej, za nic nie zaręczam!

Opryszek, nie wstając z kolan, podniósł na swego zwycięscę czarne, przenikliwe oczy i płomień nienawiści zabłysnął w jego źrenicach, gdy przy bladem świetle księżyca rozpoznawał szydzącą twarz podróżnego. Podróżny nie zaniedbał ze swej strony zapisać sobie w pamięci ohydnych rysów hultaja, przez które przezierała w tej chwili tłumiona wściekłość w połączeniu z przemagającym ją bólem.

— Poznam cię, jasny panie — mruknął wreszcie dziwnym głosem — pozwól mi teraz odejść.

Podczas, gdy fałszywy żebrak dźwigał się z ziemi, rozcierając obite boki, podróżny podniósł upuszczony muszkiet, ujął go za koniec lufy i wykręciwszy nim kilka młyńców w powietrzu, cisnął z rozmachem w rzekę.

Zrobiwszy to, dosiadł konia i odjechał galopem, pozostawiając napastnika, ogłupionego tą osobliwą przygodą. Stanąwszy u przewozu, huknął na przewoźników i w dziesięć minut później cwałował już wzdłuż lewego brzegu rzeki.

Uniósł się na strzemionach i wytężył wzrok ku Saint-Sarnin.

W najwyższym z domów sioła płonęło światło; z komina zaś buchał dym rudawy, dym kuchenny, którego widok przywołał na usta jeźdźca uśmiech zadowolenia.

Był to dom Jakóba Szablistego. Człowiek jednak, co nosił to imię wojownicze, rasę żołnierską ujawniające, zerwał z przodków swych rzemiosłem. Szablisty zajmował pokojowe stanowisko proboszcza.

Atletyczne członki duchownego wykreślały się energicznie pod ciasną sutanną; twarz jego mięsistą otaczał wieniec czarnego, kędzierzawego zarostu; miał on minę, pewną siebie, głos donośny, siłę i zwinność lwa; mimo to wszystko było widoczne, że jest łagodny i prosty jak dziecię.

Podczas, gdy podróżny przewoził się na promie, proboszcz, wszedłszy do kuchni, napędzał do pośpiechu swą gospodynię, uwijającą się przy garnkach i rondlach.

— Joanno, już ósma! — powtarzał niecierpliwie.— Joanno, nie zdążysz ze szczupakiem! Sawiniusz za kwadrans już tu być powinien.

— Słyszałam już to, słyszałam... Niema o co gwałtować... — mamrotała gniewnie gospodyni. — Szlachcic może trochę poczekać... dziura w niebie przez to się nie zrobi..— A w końcu,— dodała głośniej, z ruchem zniecierpliwienia — oświadczam jegomości, że czy tak, czy owak, nie dam na stół, dopóki wszystko nie będzie zrobione, jak się patrzy...

Ironiczny ukłon zakończył tę przemowę, po której wysłuchaniu, ksiądz Jakób, przekonany o swej niższości, opuścił głowę na piersi i drobnym kroczkiem podreptał do jadalni.

Stół był nakryty. Budzący uszanowanie rząd butelek wychyłał omszone główki z kredensu. Aby bateryi tej dosięgnąć, nie trzeba było wstawać z miejsca, wystarczało rękę za siebie wyciągnąć. Brakło jedynie gościa.

Zegar na wieży wiejskiego kościółka wybił kwadrans na dziewiątą.

Jakby w odpowiedzi, zadźwięczał szarpnięty silnie dzwonek u drzwi wchodowych.

— To on! — wykrzyknął proboszcz.

— Pobiegł do drzwi, otworzył je na całą szerokość i rzucił się w objęcia przybyłego.

— Na mękę i śmierć Zbawiciela! — zawołał ten ostatni, dozwalając obcałowywać sobie policzki — twoja wieczerza, mój bracie, jest pyszną rzeczą na dzisiejszą zawieruchę! Z kuchni twej zalatuje zapaszek trufli i dziczyzny, który sprawia prawdziwą oskomę i daje przeczucie rajskich przyjemności!

— Siadajmy do stołu, kochany Sawiniuszu — odrzekł lakonicznie ksiądz, odgadując stan tego żołądka, podnieconego długą jazdą.

Zdjął z ramion gościa płaszcz, zawiesił go przed ogniem, płonącym wesoło na kominku i grzmiącym głosem oznajmił Joannie, że tylko na nią czekają.

Szlachcic zasiadł wówczas naprzeciw proboszcza i obaj biesiadnicy zabrali się żwawo do należytego uczczenia przygotowanych przez gospodynię potraw, nie szczędząc sobie wzajem przyjacielskich wynurzań. Sawiniusz i Jakób byli braćmi mlecznymi, kochali się jednak, jak bracia rodzeni.

— Posłuchaj — odezwał się nagle przybysz, zatapiając nóż w pasztecie, aż czarnym od trufli perigrodzkich. Nie przybyłem do ciebie wyłącznie na wieczerzę. Mam pomówić z tobą o sprawach wielkiej wagi...

— Jestem do usług twoich — odrzekł ksiądz. — Odczytawszy list twój, zaraz domyśliłem się, że zaszło tam coś ważnego. Mów zatem.

— Odłóżmy to do wetów. Jeśliś łaskaw, przysuń mi tego szczupaka, który ma pozór tak czcigodny.

— Jest to, kochany Sawiniuszu, tryumf mojej Joanny. Nie często jada się taką rybę.

— Do licha! czyżby należała ona do istot bajecznych?

— Bynajmniej. Jest to szczupak jednooki z jeziora Fonta, którego proboszcz tamtejszy przysłał mi na uczczenie ukochanego gościa.

— Cudownie! Jednooki czy dwuoki, smakuje przewybornie, a te szampiony z białem winem czynią go prawdziwie boską potrawą!

Uczta zakończyła się wesoło. Ale zaledwie Joanna zdjęła obrus i postawiła na stole butelkę likieru z Armagnac, oraz przyniosła na błyszczącej metalowej tacce dwa małe kieliszki, Sawiniusz od razu spoważniał.

Przełknął kilka kropel starego likieru poczem wspierając się o stół łokciami i zatapiając przenikliwe spojrzenie w oczach przyjaciela, rzekł:

— Czy pozwolisz, Jakóbie, abyśmy pomówili teraz o sprawach poważnych?...

II.

Proboszcz skłonił głową na znak przyzwolenia, a twarz jego przybrała ten sam wyraz uroczysty, co twarz gościa.

— Przysiągłeś mi kiedyś Jakóbie — zaczął ten ostatni — że będziesz szczęśliwy, oddając w potrzebie życie swe na me usługi.

— Rozporządzaj niem, przyjacielu. W każdej chwili gotów jestem dotrzymać przysięgi.

Ręka szlachcica wyciągnęła się w stronę księdza, który ścisnął ją tak krzepko, że Sawiniusz nie mógł powstrzymać się od uwagi:

— Do licha! oto dłoń, która nie opuści łatwo tego, czego strzedz się podjęła!

I ruchem wykwintnym otrząsnął bolące palce.

— Masz zatem do powierzenia jakiś depozyt? — zapytał ksiądz Szablisty.

— Depozyt drogocenny, którego w potrzebie wypadnie bronić z zaciętością smoka, broniącego zaklętych skarbów.

Oczy Jakóba zapłonęły. W milczeniu wskazał młodzieńcowi długi rapir, wiszący w ciemnym kącie izby.

— Rodzinna pamiątka — rzekł z naciskiem — umiem jeszcze jako tako z nią się obchodzić.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiadują więzienie, wiele przedwcześnie umarło, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wszak każdy o tem wie chyba dobrze. Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i takowych później do ust nie weźmie za żadne pieniądze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 331 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

POTRZEBA 50 wielkich familii, w większości kobiet i dzieci do otwierania ostryg. Zapłacimy drogę i znajdziemy mieszkanie darmo. Adres: L. E. L. "Gazeta Polska" 532 Noble str. Chicago, Ill. (38)

Justyna Libonasa swego szwagra poszukuję w bardzo ważnym interesie. Przed 3 laty znajdował się w South Chicago. Kto go zna lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Józef Święcicki, 1392 Howe str. Vancouver, B. C. (38)

Michała Tomaszewskiego poszukuję. Jest on rodzonym bratem ks. Cezara Tomaszewskiego z Pittsburg Pa., i pana Sierpińskiego, rodzonego brata siostry przełożonej zakonu "Nazaretanek". Pierwszy był kasyer Banku Polskiego w Pittsburgu, drugi po mem wystąpieniu objął moje miejsce jako menażer. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adre em Jan M. Nowak, Penn'a. Nat. Bank Building; Cor. Butler & Penn Ave. Pittsburg, Pa. (39)

Jana Bojdę, swego męża poszukuję. Pochodzi on z Galicyi, ze wsi Pogwizdów. Do Ameryki przyjechał 7 lat temu przebywał w Johnstown, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: A. Bojda 920 W. 18 str. Chicago, Ill. (39)

Marcina Kobylosz. mego wuja, rodem z Galicyi, poszukuję. Przebywał on przed 9 laty w Pennsylvanii i nie ma żadnej o nim wiadomości. On sam lub kto go zna, niech się zgłosi pod adresem: F. Sot, 147—3 st. Passaic, N. Y.

Organista potrzebny w Williamsbridge, N. Y. (przedmieście Nowego Yorku) w średnim wieku, mogącego prowadzić chór oraz uczyć w jednoklasowej szkole parafialnej. Zgłosić się do ks. Jakubowskiego, Williamsbridge, N. Y., Polish Churh.

Młynarz, Antoni Mocka, poposzukuje pracy. Może wypełniać roboty we młynach zwyczajnych wodnych i parowych walcowych. Kto interesowany niech się zgłosi pod adresem: Antoni Mockus, Cherry Hill Farm, North Bevorly, Mass.

☞ K. Ratzewczy, ma paczkę w ofisie Pasific Express Co w Toledo, Ohio. Niech się po nią zgłosi.

Kupca na piekarnię poszukuję w Reading, Pa Dobre miejsce, cena umiarkowana. Sprzedaję dla tego, że mam piekarnię w New Haven. Proszę zgłosić się pod adresem: Stanisław Piasczyk, 276 South 9th st., Reading, Pa.

Rozalia z Zalewskich, Obojska, poszukuje swego męża Jana Obojskiego, z powiatu połtuskiego, gub. łomżyńskiej, który w październiku roku 1894 pożegnał się ze mną w mieście Odesie i wyjechał do Ameryki Półn. Ktoby wiedział o nim lub on sam, gdzie przebywał lub przebywa, raczy się zgłosić pod adresem: Rozalia Obojska, 20 Park st., Chicopea, Mass. (do tanie nagrody $5.)

NA SPRZEDAŻ

Dobra farma, obejmująca 100 akrów, z całym inwentarzem, na bardzo dobrych warunkach, blisko polskich osad i polskiego kościoła. Ktoby sobie życzył kupić, niech się pospieszy, aby zobaczył te piękne urodzaje, jakie są na tej farmie. Po bliższe informacye proszę zgłosić się do: M. Przysłaś, Meadow st. No 77 Wastfield, Mass. (40)

Wiadomości Chicagoskie.

POWSTAŁA nowa wielka kompania, która zamierza budować nowe rzezalnie w Chicago. A z filiami w różnych miastach zachodnich. Jak słychać ułożone już są plany do wybudowania zakładów rzeźniczych, które będą pod dachem i gotowe do otwarcia w bardzo krótkim czasie. Nazywa się ta kompania: "American Agricultural Packing Co." i została inkorporowaną w New Yorku z kapitałem zakładowym w sumie $2,500,000. W pierwszym zakładzie tej kompanii bić będą dziennie 1000 sztuk bydła rogatego, 2,000 nierogacizny i 500 owiec. Wiceprezydentem, a zarazem generalnym zarządcą nowej kompanii jest Thomas W. Taliafero, który przez lat 15 był zarządcą "Omaha Packing Co." w South Omaha.

74 ZARZĄDCÓW i klerków składu mebli L. Hartmana wczoraj zostało zaproszonych na bankiet do hotelu Bismarcka przez szefa firmy dla uczczenia 16 rocznicy założenia interesu.

KOMISARZ robót publicznych Blocki uwiadomił zarządy wszystkich kolei żelaznych, że na mocy uchwały rady miejskiej z 24 sierpnia mają w przeciągu 60 dni poumieszczać rogatki na wszystkich krzyżówkach ulicznych.

WALENTY ZABŁOŃSKI został uwięziony pod zarzutem popełnienia morderstwa. Zbił on żonę swoją tak okropnie, iż ta straciła przytomność, a następnie rozchorowała się i umarła. Zabłoński oddany został pod sąd i obecnie siedzi pod kluczem. Wyrok prawdopodobnie będzie surowy.

LUDWIK WORS, starzec 63 letni nie mógł doczekać się "ostatniej" chwili i odebrał sobie życie. Najpierw zażył kwasu karbolowego, a gdy mu się wydało, iż niedostateczną ilość wypił, aby być otrutym, wydostał rewolwer i wpakował sobie kulę w głowę. Przyczyną samobójstwa był zły stan zdrowia. Starzec od kilku lat zapadał coraz bardziej i w końcu doprowadzony do rozpaczy popełnił czyn tak okropny.

ZARZĄD teatru Iroquis postanowił wznowić przedstawienia w gmachu fatalnego wypadku. Z tego powodu pewna grupa osób ułożyła tak zwany "list otwarty" do wszystkich wyznań, wzywający ich, aby ci głośno, zmownie protestowali przeciwko otwarciu tego gmachu żałoby do zabaw i aby w ten sposób zmusili właścicieli do poszukania sobie innego miejsca do przedstawień teatralnych.

W OBLICZU śmierci znajdowali się pasażerowie górnej kolei, gdy wagony wjechały na most na Van Buren str. Wagony były napakowane. Pociąg pędził z całą szybkością, gdy oto tylny wagon wyskoczył ze szyn. Boczne koło odleciało i spadło z mostu z wysokości 40 stóp w wodę. Wagon cały wstrząsł się zaszybotał i... w sekundzie byłby ze wszystkiemi pasażerami wpadł do wody. Na szczęście wagon przechylił się w stronę drugiej linii szyn a nie w próżnicę. Panika, która trwała zaledwie kilka sekund, spowodowała pokaleczenie w tłoku kilkudziesięciu osób. Ocalenie zawdzięczają motormanowi, który uczuwszy wstrząsienie momentalnie zatrzymał pociąg. Przyczyną wypadku zbyt szybka jazda.

NA ULICY 47-ej nastąpiła kolizya wagonu tramwajowego z patrolką pełną policyantów. Oba wozy znajdowały się w pełnym biegu, i na rogu 47-ej i Wallace ulicy uderzyły o siebie. Sześciu policyantów ciężko rannych, inni lżej.

WYSKOCZYŁA z okna i otrzymała poważne obrażenie na ciele pani Józefa Johson. Wyzdrowienie jej jest wątpliwem. Przyczyną usiłowanego samobójstwa była bieda, która spowodowała drobną kradzież. Nie mogąc sobie poradzić, pani Johuson zabrała dwa kołnierze koronkowe w celu sprzedania ich. Ktoś jednak wyśledził ją i kradzież odkryto. W pierwszej chwili w przestępstwie wstydu aresztowania p. Johnson skoczyła do okna i następnie na dół z wysokości 25 stóp w celu popełnienia samobójstwa.

W CZWARTEK, dn. 22 b. m. o godz. 2 po południu nastąpi wymarsz dzieci ze szkół parafialnych do stóp pomnika Tadeusza Kościuszki. W wymarszu tym weźmie udział conajmniej 10.000 dzieci. Parafie Stanisławowo, Kantowo, Maryanowo, Jadwigowo, Avandale i Józefatowo bierze udział in corpore, a dalsze parafie jak Wojciechowo i t. d. przyślą swoje delegacye. Wymarsz będzie prowadzony ulicami Noble Division, Dickson, Wabansia i do głównego punktu zbornego na rogu Humboldt Bld,. i Wabansia, zkąd połączone szkoły pomaszerują naokoło pomnika. Program uroczystości u stóp Pomnika jest następujący:

1. Defilada.
2. Mowa ks. F. Gordona.
3. Spiewy pojedyńczych szkół.
4. Mowa p. Czupryny.
5. Ogólny śpiew: "Boże coś Polskę"!

O ile nam wiadomo, wymarsz ten będzie największą manifestacyą dzieci polskich, jaka kiedykolwiek była urządzona w historyi świata. Bez wątpienia, że i widok i wpływ tej manifestacyi będzie olbrzymi. Zwłaszcza odczują ją niemcy, którzy dzieci polskie w zaborze pruskim prześladują. Oprócz dzieci z pewnością będzie się znajdować wiele rodziców i matek, które za swoimi "pociechami" do stóp Pomnika podążą. Wobec tego spodziewać się można iż pochód czwartkowy sprowadzi znowu dookoła Pomnika Kościuszki z 50,000 osób.

Sprawozdanie z odbycia się tej uroczystości podamy w następnym numerze.

Doktór Kuflewski a Niemcy.

Doktorowi Kuflewskiemu, członkowi rady szkolnej, który na wczorajszej sesyi tej rady oburzył na siebie Niemców. Przypomnijmy anegdotę — opartą na prawdziwym fakcie — która doskonale tłómaczy, dlaczego niemcy, chcąc się wyrazić z przekąsem o Polakach, nazywają ich "edle Polen" szlachetni polacy, nadając wyrazowi "edel" w tym zwrocie szyderskie znaczenie.

Pewnego razu Henryk Heine, żydowsko niemiecki poeta (zresztą bez wątpienia zdolny, czego nikt mu nie odmawia) w Paryżu w pewnej kawiarni a w gronie przyjaciół wyrażał się zezwykłym swym zjadliwym dowcipem lekceważąco o polakach. Przysłuchywał się temu przez czas niejaki pewien Polak, siedzący przy sąsiednim stoliku, ale w końcu wstał oburzony, przystąpił do żyda, i zażądał odszczekania tego, co powiedział. Heine rozzuchwalony tem, że znajdował się w otoczeniu kilku przyjaciół, podczas gdy polak był sam, nietylko nie odwołał ale pozwolił sobie jeszcze na jeden żart obraźliwy. Ów Polak wtedy dał Heinnemu publicznie w twarz. Wszyscy oczekiwali wyzwania na pojedynek, zwłaszcza, że Polak rzucił Heinemu swój bilet wizytowy i wyszedł spokojnie. Ale Heine ani myślał o pojedynku, tylko zemścił się w inny sposób. Oto w parę dni później napisał obrzydliwy wierszyk, powszechnie znany opisujący jakoby przygody dwóch Polaków: "Krapuliński" i 'Wraschlapski", Polen aus der Polakei" w którym zowie ich "die zwei edlen Polen". Od owego czasu Niemcy, chcąc się z przekąsem wyrażać o Polakach, zowią ich "edlen polen" ażeby przypomnieć ów wierszyk zjadliwy ogólnie znany. My, polacy, czytając takie wyrażanie się również przypominamy sobie ten wierszyk, ale zarazem wiążący się z nim fakt znakomicie ilustrujący w jaki sposób "zdolni i wykształceni" żydkowie postępują, kiedy im kto w twarz plunie....

"Illinois Staats Zeitung" w dzisiejszym swym numerze nazywa dr. Kuflewskiego "der edle Dr. Kuflewski", mszcząc się za pewien policzek moralny dany przez tegóż pewnym germanizatorskim zapędom.

Oto pewien profesor uniwersytetu chicagoskiego, Camillo von Kieuze, porozumiawszy się z dyrektorem teatru milwauckim Leonem Wachsnerem, zaproponował radzie szkolnej, by poleciła nauczycielkom i dzieciom w szkołach publicznych uczęszczać na popołudniowe przedstawienie niemieckie, "specyalnie dla szkół urządzone", które pan Leon Wachsner zamierza w Chicago urządzić, a uzasadnił swe dziwaczne żądanie tem, iż przyczyni się tym do wydoskonalenia nauczycielek i dzieci w języku niemieckim.

Całkiem słusznie powstał przeciw temu dr. Kuflewski i energicznem swem wystąpieniem, wykazawszy niedorzeczność tego żądania, doprowadził do tego, że propozycyą złożono w ręce komitetu, gdzie zapewne zostanie pogrzebaną. Złoszczą się teraz gazety niemieckie na dra Kuflewskiego, a przy tej sposobności i na burmistrza Harrisona, za którego zarządu po "macoszemu" traktuje się język niemiecki w szkołach publicznych. Dr. Kuflewski swoje zrobił. Niemcy za to nazwali go "der edle Pole", my Polacy wyraz "edel" we właściwem jego znaczeniu rozumiemy — a zatem wszystko jest w porządku....

Wartoby tylko jeszcze Amerykanów zapoznać z fakcikiem przez nas opisanym...

Wiadomości Zagraniczne.

Insygnia królewskie.

BELGRAD, 19 września. — Insygnia korony serbskiej, sporządzone u pewnego jubilera paryskiego, nadeszły już do Białogrodu i zostały uroczyście poświęcone przez metropolitę. Składają się one z korony, berła i jabłka, wykonanych z bronzu. Korona i jabłko są bardzo skromne, nie ozdobione żadnemi kosztownościami. Natomiast w berło wprawiony jest trzynastokaratowy szlachetny kamień, wyjęty z szabli protoplasty Karagieorgiewiczów, Jerzego Czarnego. Koszta insygniów koronnych wynoszą zaledwie około 20,000 denarów.

Francuz o stratach moskali.

PARYŻ, 19 września. — Zadziwiające liczby o stratach rosyjskich podaje francuski pisarz, który twierdzi, iż jeszcze podczas operacyi pod Liaojangiem t. j. przed główną bitwą padło moskali w różnych potyczkach i podstępach wojennych 21.800 żołnierzy, 256 oficerów. Oprócz tego zabrali japończycy całe masy zapasów wojennych, których wartość oblicza na trzydzieści milionów.

Anglia zaalarmowana.

LONDYN 19 Września. — Londyńskie pisma robią alarm z powodu otrzymanego doniesienia, jakoby Rosya zawarła traktat wojenny z Niemcami. Pisma te ostrzegają rząd o możliwych nieprzyjemnych konfliktach politycznych, które mogą nadejść dla Anglii i radzą, aby rząd angielski uczynił jakieś kroki w tej sprawie i zapobiegł akcyi wspólnej Niemiec i Rosyi, których sprzymierzenie jest przeciwne interesom angielskim.

Protest 10 tysięcy robotników.

RZYM, 20 września. — Dziesięć tysięcy robotników miało tutaj zebranie, na którem zaprotestowano przeciw interwencyi wojska, sprowadzonego na strajkujących przez władze rządowe. Ulice wokoło miejsca zebrania były zapakowane wojskiem i artyleryą w szyku bojowym. Zebrane tłumy próbowały zburzyć środek miasta, lecz ataki kawaleryi rozprószyły atakujących raniąc, przytem 20 ludzi.

Walka pomiędzy strajkującymi i wojskiem wynikła także w Turynie i Bolonii. Droga żelazna jest czynną tylko na północ i południe. Wojsko jest nadsyłane ustawicznie. Odkomenderowano tam teraz 2000 piechoty. Strajk ogarnął też inne miasta, jak Palermo, gdzie wywieszono czerwony sztandar.

☞ Jan Leisek ma paczkę w ofisie "Pacific Express Co." w Fullerton, Neb. Niech się po nią zgłosi.

Aleksandra Krajewskiego, swego męża, pochodzącego z Warszawy (zawód krawiecki) poszukuję. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Julia Krajewska 72 Greenwich str. New York N. Y.

Michała Wiśniewskiego brata swego poszukuję. Pochodzi z Księstwa Poznańskiego, przebywał w Forest City, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Katarzyna Gailunas, Welburton, Ind. Terr. (40)

Stanisława Krisaka, pochodzącego z gub. Łomżyńskiej, pow. Kolno, poszukuje Piotr Piarda. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Piotr Piarda, 6th st. No 6. Norwich, Conn.

KAWALER poszukuje towarzyszki życia, porządnej panny, mającej jaki taki kapitalik. Jestem fachu botanicznego leczenia, lat 24. Interesowane niech napiszą list i załączą fotografię. Adres: M. Gralon, Mentor, Ohio; Box 88.

Błażeja Kowalskiego poszukuję; przed czterema miesiącami przebywał w Lorain, Ohio. Niech się zgłosi pod adresem: Jan Szewczyk St. Warsaw No 834, Lorain, Ohio.

Jana Kołodyńskiego ze wsi Bonarówki, pow. Krosno, poszukuje Andro Jasz i Walenty Frankowski. Zgłosić się pod adresem: Andro Jasz, Liwernois Ave. No 302. Detroit, Mich.

Listy Polskie na Poczcie.

768 Baszkiereński J	1045 Liska S
776 Bezak J	1046 Liszek R
777 Białek F	1048 Litwak M
779 Białek J	1056 Majdecki P
782 Bizik G	1057 Majdrowska M
784 Blaszczyński F	1060 Maodzucka K
790 Borwiski J	1061 Marcinek W
792 Bonicki J	1066 Matusiak J
793 Bornicki L	1087 Milowski M
801 Brzezek B	1088 Mirsnowski J
803 Buczyński S	1090 Milesai P
809 Burek M 2	1093 Majewski A
820 Cermak A	1107 Niktolorski W
823 Chlebowski L	1108 Nieznarski A
825 Chorzepa A	1112 Nowak M
827 Chrzanowski J	1116 Olszewski F
828 Cieśla W	1118 Osepińska K
838 Cwryto S	1119 Ostrowski B
839 Czech M	1124 Pawlik A
845 Derzy A	1125 Pawłoski F
852 Dorociak P	1126 Pawłoski W
854 Dubek M	1137 Piotrowska Z
877 Fracek J	1142 Polomszak S
883 Gawędziński S	1143 Pomiecki K
884 Gawlik P	1144 Ponieński J
888 Girsztowt W	1152 Przybyło M
889 Gliska J	1154 Radowicz T
890 Glosner J	1155 Radowicz F
893 Góra S	1171 Rozmysłowicz H
903 Grzesioska M 2	1178 Romanoski K
905 Guzy W	1197 Rzan iejski P
906 Gurski M	1222 Sendroska A
911 Hedorowicz K	1232 Skowroński J
935 Hołubowski J	1233 Skowrońska A
940 Igielska A	1234 Skryba J
941 Jabłoński J	1236 Skwarek J
944 Jabłoński J	1253 Stonczyński S
949 Jankowski A	1266 Switowicz W
953 Jankowski A	1270 Szczerziński F
954 Jarecki A	1271 Szczenbowski F
957 Janzop W	1272 Szcześniak J
959 Jelinek K	1277 Szewopkowski J
960 Jankowski P	1289 Tomczyk A
966 Jokubka J	1309 Wojtanoska E
967 Jonasz B	1310 Wajnaski J
970 Jurawiec J	1317 Wawrzyniec A
979 Knipa W	1321 Wieczorek T
983 Kaniewski W	1324 Witepski M
984 Kapustyński K	1329 Wolfiński M 2
990 Kasprzyk W	1330 Wałowicki J
1002 Kiszka A	1336 Zając A
1022 Korański J	1340 Zawisłowski I
1025 Kosowski S	1341 Zawadzki J
1026 Kożlik F	1342 Zdanowski P
1031 Krzysko A	1347 Zieliński F
1035 Laskowski A	1348 Żuławieńska H
	1353 Żywicki M

Wiadomości Krajowe.

Brak zboża.

NEW YORK, N. Y., 20 września.—J. J. Hill, milionowy współwłaściciel kilku kolei, oraz dostawca wszelkiego gatunku zboża dla rządu Stanów Zjednoczonych, opublikował niewesołą nowinę, mianowicie, że w roku bieżącym samej kukurydzy okaże się brak około pół miliona buszli, nie licząc innego gatunku zboża.

Radzi on przeto wstrzymać wywóz zboża za granicę, by nie oglądać własnego kraju.

W Europie również urodzaje nie dopisały i głód biedakom zagląda w oczy, zwłaszcza, gdy Ameryka wstrzyma wywóz zboża.

Dawał $1.000 za życie dziewczyny.

PHILADELPHIA, Pa., 20 września. — Bankier E. B., Smith, jadąc automobilem, przejechał ośmioletnią dziewczynkę, raniąc ją bardzo ciężko.

Ofiarował on doktorom $1,000 za uratowanie przejechanej, lecz niestety, żaden doktór tego uczynić nie mógł i dziewczynka umarła.

Bankrutuje!

WASHINGTON, D. C., 20 września. — Richard A. Johnson podał petycyę do rządu o zbankrutowaniu. "Tak zwane "liabilities" podał na $429,457, a zaś w assementach $331,-485.

Wygrały 4 miliony.

ST. JOSEPH, Mo., 20 września. — Sędzia B. Mc. Pherson w sprawie procesu pań Burnes, z Chicago, wydał wyrok dla nich przychylny. Skarżyły one Lewisa C. Burnes i innych co do własności posiadania wielkiej realności ziemskiej. Proces padł na korzyść kobiet. Wartość wygranych dóbr wynosi cztery do pięciu milionów dolarów, i obejmuje grunta w Kansas i St. Louis.

Kopalnie złota.

Po kilkakrotnie ostrzegaliśmy naszych czytelników przed bezmyślnem kupowaniem akcyi rozmaitych kopalń złota, a to dlatego, że statystyka wykazuje, że dziewięćdziesiąt pięć procent wszystkich takich przedsiębiorstw, kończy się katastrofą dla akcyonaryuszy. Oprócz tego, wiele z takich kompanii nie ma uczciwej podstawy, tego najważniejszego czynnika, potrzebnego do rozwoju jakiegokolwiek interesu. Wzorem świetnego powodzenia w interesie rozwoju, jest Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Podstawa tegoż jest uczciwą, czysty sok winogradowy, najlepszy kalifornijski produkt, oraz dobierane zioła, najlepsze jakie pieniądz może kupić. Olbrzymia sprzedaż tego kordyału, jest skutkiem cudownych uleczeń za jego pomocą dokonanych, chorobach żołądka i wnętrzności. Nie zawiera zupełnie chemikalii, ani trucizn. Zasila, tonuje i odmładza żołądek, który potem przyjmuje każdy pokarm łatwo. Zużyta część pokarmu zamienioną zostaje w zdrową, bogatą krew i rozprzestrzenioną po całem ciele. Gdy kiedykolwiek zapotrzebujecie siły lub apetytu, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynym środkiem, który Was nigdy nie zawiedzie. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799, So. Ashland Ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 21 września, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	5.30—5.60
Najlepsza wiosenna	6.80
Żytnia zimowa	3.60—3 85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	95
No. 3 czerwona	1.08—1.12
No. 2 czerwona	1.15½
No. 4 twarda	97¾—1.02
No. 3 twarda	1.08½
No. 2 twarda	1.10—1.12
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.13
No. 2	1.13
No. 4	95—1.10
ŻYTO (buszel)	
No. 2	75½
No. 3	70
No. 4	69
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	51—53
No. 3	51—52½
No. 2 żółta	54½
No. 2	55½
No. 2 biała	52
No. 3 biała	50½—51¼
No. 3 żółta	53—53¾
OWIES (buszel)	
No. 2	31¼
No. 2 biały	33¼
No. 3	30¼—30½
No. 3 biały	30½—31½
No. 4	29
No. 4 biały	30¼—31¼
Standard	31¼—31¾
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.50—7.50
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.50—6.15
Zwykłe	3 50—5.25
Cielęta	3 00—6.75
Świnie tuczne	5.60—6.20
Prosięta	4.60—5.00
Owce	3 75—4.25
Jagnięta	4.00—6.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11½
Ser twins	8—8¼
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	18½
Firsts	16½—17½
Seconds	14—16
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	21
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8 00—12.00
No. 1	9.00—9.25
JARZYNY	
Cebula worek	40—65
Ogórki tuzin	9—11
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	9½—13
Indyki	10½
Kurczęta (żywe)	12—15
Kaczki	10—10½
Gęsi za tuzin	3.00—6.00
KARTOFLE	30—42
Słodkie	40—47
Kapusta 100 główek	75—1.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	20—1.00
Cytryny (pudło)	2 00—4.60
Banany (pęk)	55 1.85